

# GŁOS

# KARMEŁU

Miesięcznik poświęcony głębszym  
zagadnieniom życia wewnętrznego

---

## Treść numeru:

Jak Duch św. doskonalili dwie słabe strony naszej wiary.

Przypadek i Opatrzność.

Człowiek a przyroda.

Zajedź na głębię.

Ku definicji dogmatu Wniebowzięcia Najśw. Marii Panny.

Corpus Christi mysticum.

Nie zawsze można.

Teksty wybrane.

Tadzio Marynowski.

Bibliografia.

---





## Jak Duch św. doskonali dwie słabe strony naszej wiary

Duch Święty doskonali w nas wiarę i miłość, podstawy życia duchowego i kontemplacyjnego. Wiara ma moc pokazać nam Boga jako cel nadprzyrodzony, świat jako objawienie Boże. Jeśli chodzi o pobudkę, nie może być doskonalszej: Bóg Sam jako ręczyciel, — lecz ze strony człowieka ma wiara dwie słabe strony, które właśnie uzupełnia Duch Święty.

Naprzód uzupełnia słabość wiary ze strony wiedzy. Wiara uczestniczy w niedoskonałościach naszego poznania, posługujemy się stale pojęciami świata przyrodzonego, który jest dalekim obrazem Boga. Wskutek tego wiara nasza ma tę niedoskonałość, że oddaje rzeczy nadprzyrodzone tylko w przybliżeniu, — jak mówi teologia, — analogicznie. Zdają się być oddalone i widziane jakby w zwierciadle. Rzeczy ziemskie działają na nas bezpośrednio, dlatego silniej i z tego powodu przeceniamy je. Zaczerpnięte z nich pojęcia stosujemy do wiary i dlatego potrzebna jest nam z tej strony pewna korektura.

Korektury dokonywa Duch św. przez Dar Umiejętności. W jego świetle poznajemy, że rzeczy tego świata są nicością, że nas oszukują, że je przeceniamy. Dusza mówi sobie: „widzę, że błędzikiem, jak mi żal“, — to łyzy konwertytów, łyzy żalu, że mogli w rzeczach tego świata zakładać cel. „Błogosławieni, którzy płaczą“. Dar ten doskonali wiarę, dając rzeczom świata właściwą cenę. Celem nie są, ale mają swą wartość. W świetle Ducha Świętego świat staje się jakby przeźroczysty, przestaje być zaporą, staje się szczeblami i poręczą prowadzącą wzwyż. Czytanie w księdze świata prowadzi do miłości Bożej, — żywym tego przykładem pozostanie na zawsze św. Franciszek. Dusza widzi wtedy Boga w sobie, w dziejach ludzkości, w Kościele. W średniowieczu nazywano ten stan „contemplatio recta“, „pionowa“, bo ciągle serca w górę prowadzi. To transpozycja filozofii do pełni nadnaturności. Filozofia jest dobrą, szlachetną, ale niewystarczającą umiejętnością. Musi być transponowana do porządku nadprzyrodzonego, by stała się doskonałą filozofią życia. Nazywa się wtedy umiejętnością świętą, to znaczy, że ci, którzy ją posiadają, „mają otwarte oczy“ na świat, „wiedzą jak trawa rośnie“, ale wszędzie widzą tylko Boga. Rzeczy tego świata służą jako odskocznia, by Boga dosięgnąć. Sama filozofia z wielką trudnością podnosi się do Boga, lecz umocniona przez wiarę z łatwością Go dosięga. Kto żyje umiejętnością świętą wchłania

niając w siebie ludzką filozofię, podnosi ją do Boga. Rzeczy tego świata już nie są przeszkodą, ale pomocą. I na to są stworzone i tak potrzeba. Oto pierwsza słaba strona wiary, udoskonalona przez Ducha Świętego.

Druga słabość wiary wynika z tego, iż tajemnice wiary są nieoczywiste. Skupiają się około tajemnic życia Trójjedy-nego Boga, dla rozumu niedostępnych. Wiara daje nam o nich pewność, ale nie daje oczywistości. Zaradza temu Duch Święty przez Dar Rozumu, będący niejako doświadczalnym poznaniem prawd wiary. Wiara staje się głębiej poznawalna. Dusza nabiera „zmysłu katolickiego“ zrozumienia sensu, tonu, ducha każdej z tajemnic. Można rzecz poznać materialnie, a nie rozumieć od wewnątrz. Na przykład pies, który słucha symfonii, słyszy wyraźnie dźwięki, ale ich nie rozumie. Również człowiek nie rozumie wewnętrznego sensu prawd wiary, jeśli bierze je tylko od strony zewnętrznej. Często zaś dusze proste i pokorne żyją tajemnicami wiary i bez filozoficznego tłumaczenia; swymi słowami umieją o nich mówić z głębokim zrozumieniem. „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają“.

Poucza dalej Duch Święty przez Dar Rozumu, że prawdy wiary naszej tworzą razem wielki świat nadprzyrodzony i cudowną harmonię. Otrzymujemy zrozumienie wartości nadprzyrodzonych. Mistycy, np. św. Teresa i św. Katarzyna Seneńska, w pismach swych często nadużywają niemal superlatywów, bo tak wielkość i znaczenie spraw Bożych jasno pojmowali, że słów na wyrażenie im brakowało.

Dusza oświecona przez Ducha św. wnika coraz głębiej w świat nadprzyrodzony. Przy zwykłym odmawianiu różańca odnajduje niewyczerpane skarby, przechodzi od prawdy do prawdy, żywi się nimi. Ten stan nazywało średniowiecze „contemplatio obliqua“ — „spiralna“. Skąd się to bierze? Duch św. doskonali wiare.

O tej kontemplacji można powiedzieć, iż jest teologią świętych, teologią transponowaną do porządku nadprzyrodzonego. Daje pojęcia nie ściśle naukowe, szkolne, ale pojęcia przeżyte, wzięte jakby z doświadczenia, pojęcia żywe. Dają one łatwość pouczenia innych. Same pojęcia filozoficzne, suche, do dusz nie trafiają, muszą być przeżyte na modlitwie. Ważne to wskazanie nie tylko dla kapłanów, szczególnie dla apostołów słowa, lecz w tym sprawa trudna, że trzeba iść do szkoły Ducha św. przez głęboką pokorę. Dusze usuwają się, gdy w apostołstwie do nich podchodzimy od strony przyrodzonej, albo od strony wiary, ale nie dość przeżytej. Tak doskonali Duch św. drugą słabą stronę naszej wiary.



Takiej duszy pozostaje jeszcze kontemplacja pełni mistycznej. Zachodzi pytanie czy nadzieja i miłość równie jak wiara potrzebują udoskonalenia? Otóż nadzieja znajduje je w miłości, a miłość zasadniczo już się nie doskonali, bo z niej wszystkie cnoty czerpią swą wartość.

I miłości jednak, póki jest na ziemi, czegoś nie dostawa, brakuje jej pokoju. Miłość nie jest u siebie, tęskni do nieba, nie widzi Boga. Cóż ją może zaspokoić? Przecież widzenia Boga na ziemi mieć nie może. Tak, ale Duch św. i tu śpieszy z pomocą, zsyłając jej jakby odbity, łamany promień światłości niebieskiej. Tym promieniem jest *Dar Mądrości*. Miłość znajduje w nim drogowskaz i światło, które do pewnego stopnia może ją zaspokoić. Dusza kojarzy się przez miłość i wiarę z Bogiem w Trójcy Jedynym i urzeczywistnia się w niej 7-me Błogosławieństwo, błogosławieństwo pokoju. Jest to kontemplacja całkowicie nadprzyrodzona, czyli mistyczna, zwano ją „*contemplatio circularis*“, czyli „*okolna*“.

Można jej pragnąć, ale trwając w pokorze. Daje te dary Bóg na chwałę Swoją, Jezusa Chrystusa, Najświętszej Marii Panny i wybranych.

„Błogosławieni pokój czyniący“, — módlmy się, by dojrzała w nas wiara i miłość.

Józef M. Świącicki

## Przypadek i Opatrzność

Monotonie naszego codziennego, szarego życia przerywa od czasu do czasu interwencja przypadku lub przygody. W życie nasze wkracza niespodzianka, następuje jakaś wielka nieoczekiwana zmiana. Ona to dopiero nadaje naszemu bytowaniu jakiś określony wyraz, swoiste, indywidualnie ukształtowane oblicze. Ale występować ona może w kształtach bardzo różnorodnych. Raz zjawia się jako straszliwe uderzenie losu, jako neliłościwy grom w nasze bijące serce, kiedy stojmy nad trumną naszych najdroższych, co się z nami sprzegli tak silnymi węzłami, że życia bez nich nie możemy sobie już wyobrazić, czy podkopuje naszą materialną egzystencję stawiając nas na krawędzi nędzy, indziej znowu występuje jako zakwitnięcie nowego, nieznanego dotąd uczucia, jako radosna zapowiedź odmiany, jako jutrenka lepszej przyszłości. Raz stwarza ona nowe związki, to znowu targa neliłościwie nasze najserdeczniejsze, najtrwalsze spoidła. I jeśli to zaskakujące nas wydarzenie przynosi ze sobą powiew nieszczęścia, mówimy o nim jako o przypadku, jeśli technicznie radości, to nazywamy je przygodą. Bo przygoda jest też przypadkiem, ale przypadkiem pożądanym, za którym wdychamy w skrytości naszych dusz.

I oto życie całe człowiecze rozszczepia się na dwa przeciwstawne uczucia. Z jednej strony pragniemy zabezpieczonego

możliwie najbardziej życia. Boimy się panicznie tego wszystkiego, co nas jeszcze może w przyszłości spotkać, szukamy jakichś gwarancji, które by nas zachowały od tyłu bolesnych cierpień — od powietrza, głodu, ognia i wojny... Gotowi jesteśmy poprzestać nawet na tym naszym takim skromnym, takim mizernym stanie, byleby nam się tylko coś gorszego nie przydarzyło... W miarę jak wchodzimy w „wiek męski, wiek kłeski“ przypadek przestaje już być dla nas czymś niespodziewanym. Przeciwnie my oczekujemy go wciąż ze ścisłym sercem, niewiadomą jest tu tylko dla nas godzina jego nadejścia. Wiemy, że koło nas, chcemy, czy nie chcemy, będą się wciąż sypać nowe mogiły, że i dla nas wkrótce wybluje chwila pożegnania się ze światem. To, co się wcześniej czy później nieuchronnie zjawi, staje przed nami jako ludzka dola, która nie minie żadnego człowieka. I wkorzeniona w doczesność, zagubiona w świecie zmysłów jednostka, gdy zaczynają na nią spadać cienie starości, nie spodziewa się już niczego dobrego, od tego, co jeszcze zdarzyć się może. Życie coraz namacalniej odsłania przed nią swój właściwy kształt, przestaje być tą smutą w słonecznym dzieciństwie baśnią, wymarzoną od dawna przygodą, a staje się coraz wyraźniej tragedią. A to zagrożenie życia przez złowrogi przypadek niebawem spotęgowało się za dni naszych. Jesteśmy przecież pokoleniem, które dwukrotnie przeżyło straszliwy koszmarny Światowej Wojny, pokoleniem, nad którym zawisła straszna groza bomby atomowej. Nigdy jeszcze w dziejach świata złowrogi przypadek nie przybierał tak zbiorowej formy powszechnego nieszczęścia, jak we współczesności. Kryzysy gospodarcze, kryzysy polityczne zapoczątkowane w jednym miejscu szeroką falą, zdają się dosięgać najdalejszych nawet krańców świata, jak kamień rzucony w wodę wywołuje kręgi dosięgające samych brzegów. Można by mniemać, że Opatrzność zadufanemu we własne siły człowiekowi chciała unaocznić całą jego bezsilność, niedostateczność wszystkich ludzkich zabezpieczeń.

Z drugiej strony jednak, jakby na przekór ponurej rzeczywistości, człowiek duszą całą tęskni za przygodą, pożąda odmiany tego zwykłego, tak pospolitego życia. Nawet wówczas, kiedy ono jest najbardziej, żeby tak powiedzieć zapewnione, nawet wówczas odczuwa on czerzość i całkowitą niewystarczalność takiego bytowania. Nieprzeczuwające powagi i nędzy życia dziecko wyciąga ręce do każdej zmiany, która jest dla niego objawem cudowności świata, większego od jego pojęć, przewyższającego jego nadzieje, niewyczerpanego w swojej rozmaitości. To, co nadejdzie, wyobraża sobie jako zawsze pomyślne, uszczęśliwiające, słowem baśniowe! Człowiek dojrzały wyżył się już tak różowych złudzeń, a jednak wzdycha do nich w skrytości duszy, gdzie uparcie, wbrew codziennemu doświadczeniom pielęgnuje wiarę, że może jednak kiedyś smutne przypadki zastąpi jakaś wspaniała, wielka przygoda. „*Rerum novarum cupiditas*“ — pożądanie nowości, odmiany tkwi głęboko w sercu ludzkim. I im bardziej życie zostaje ujęte w pęta konwenansu i rutyny, im bardziej jest ono zestandaryzowane i zmechanizowane, tym silniejszy głód nowego, całym innym bytowania przepaja jaźń człowieka.

Czy nie postawimy nigdy znaku równości pomiędzy tymi tak pozornie sprzecznymi uczuciami, czyż nie pogodzimy ich w jakiejś wyższej jedności? Jakież jest znaczenie najgłębsze tych przedziwnych nawiedzin losu, które nazywamy przypadkiem? Czy nie odnajdziemy nigdy „sensu, który jest w bezsensie życia ukryty“, czy nie odkryjemy prawidłowości jakiejś poza pozorną chaotycznością przypadku? Czy nie dostrzemy do jakiegoś punktu oparcia, który by ukoił nasz nie-

pokój, zapewnił nam dostateczne bezpieczeństwo? Czyż nie przeżyjemy nigdy tej wciąż mającej przed oczyma naszej duszy, a jednak wciąż uciekającej, wciąż niedościgłej przygody? Czy nie ma jakiejś ukrytej prawdy w tych szczęśliwych dziecięcych rojeniach o mającym nadejść szczęściu, o jakiejś niebywale radosnej odmianie? Oto pytania odwieczne dręczące ludzkiego ducha. Odpowiedź na nie otrzymują tylko ludzie wiary. Ci wszyscy, którzy zamykają swoje życie w ciasnym kręgu doczesności, którzy „takie tylko widzą świata koło, jakie tępyimi zakreślają oczy“, zatopieni bez reszty w widzialnym, materialnym świecie nie mogą ocalić się przed groźbą nieszczęsnego przypadku, który jak nóż wisi wciąż nad ich głową. Witaliście rozmówcami we rwącym nurcie życia, z zaufaniem rzucając się w jego wzburzone fale, bez względu na to, w jakim idą kierunku, byleby tylko płynąć z prądem. Poddają się nie tylko zewnętrznemu, ale i wewnętrznemu przypadkowi, jakby automaty psychiczne nie wiadomo czyją nakręcane ręką. Znamy ich, tych młodych ludzi, co z takim zaufaniem odnoszą się do własnej bujnej młodości i niespożytej żywotności, jakby mieli tu na ziemi przyobiecaną nieśmiertelność, przekonani, że będą ich miać zle przygody, a w najgorszym razie „jakoś to będzie“. Ale przyjdzie moment, kiedy siły i dych zaczną opuszczać, kiedy i oni zaczną się zapoznawać z twardymi uderzeniami losu. I dych nie może minąć twarda dola człowieka. Inni znowu, będą marzyć o tym, aby własną pracą i zapobiegliwością zabezpieczyć się przed zmiennością fortuny. Daremny trud! Nie jest w mocy ludzkiej walczyć z przeznaczeniem, odmienić porządek natury, który człowiekowi wyznacza wśród cierpień nieuchronny kres, który pokazuje mu konieczność przekwitania tego ziemskiego żywota“.

„I dlatego to podobny  
Kształt ma kołyska i trumna;  
Aby to ludzie wiedzieli;  
Ze na podobnej pościeli,  
Gdy przyjdą na rozkaz Boży,  
Matka ich i śmierć położy.  
Tak więc podobne do pary,  
Przy kołysce stoja maty!  
Tak podobne u podwoi  
Dwojga, dwoje łóż człowieka“

mówi calderonowski Książę Niezłomny. I cóż z tego, że jednostki bardziej biernie będą się pragnęły ratować usiłując przyjąć nadchodzące fatum ze zrezygnowanym stoicyzmem, widząc w nim nieubłagane prawo przyrody, a jednostki pesymistyczne będą się na jego widok gotować do ucieczki w otchłań niebytu, byle tylko uniknąć tak niepożądanego jak złowrogi przypadek gościa, byleby tylko nie przeżyć straty swoich umiłowań! Nie jest to przecież żadne rozwiązanie. A im bardziej czyjeś życie jest włożone w zamknięte, ściśle sprecyzowane ramy, im bardziej pretenduje do ustalenia się w jakiejś, rzekomo już ostatecznej formie, tym bardziej zagrażający przewrót przypadku grozi podkopaniem jego fundamentów. Doświadczył tego na sobie największy poeta Przedrozbiórowej Rzeczypospolitej Jan Kochanowski i dał temu poczuciu takli przejmujący wyraz w „Trenach“.

Wiodłem swój żywot tak skromnie,  
Ze ledwie kto wiedział o mnie.  
A zazdrość i złe przygody  
Nie miały mi w co dać szkody,



Lecz Pan, który gdzie tknąć widzi,  
A z przestrogi ludzkiej szydzi,  
Zadał mi raz tym znaczniejszy,  
Czymiem już był bezpieczniejszy”.

I w miarę jak poeta dojrzewał, jak przechodził z okresu beztroskiej młodości w dojrzały wiek męski, przygoda przestawała go już wabić urokiem nieznanego, a stawiała się zmorą czyhającą na ciszę i pokój sielankowego życia. Widział, że nad wszystkim innym — poza cnotą — panuje przygoda. A słowo to w ustach jego znaczy tyle, co: zła przygoda, co: zatrata, zniszczenie, co: nielitościwy przypadek.

A jednak najistotniejsze znaczenie przypadku, nawet niedobrej przygody, jest całkiem inne, dojrzeć je jednak możemy tylko okiem wierzącego chrześcijanina. Świat nie jest bezsensownym chaosem, zlepkiem różnorodnych przypadków. Jest dla człowieka tylko gospodą na krótki czas naszego pielgrzymowania do wieczności, ale „gospodą pod Opatrznością“, rządzoną przez najmiłościwszego, niezmiernie nas kochającego Stwórcę. Wszystko, co się dzieje, ma swoje głębokie znaczenie, ma, żeby tak powiedzieć w stosunku do nas pewną misję do wypełnienia. Warunki naszego życia, niespodziewane wydarzenia i zmiany, to są wszystko okoliczności dopuszczone przez najmiłościwszego Ojca, po to, aby nas doprowadzić do ostatecznego celu, aby nam zapewnić niekończące się szczęście. Nie powinniśmy się więc przywiązywać do żadnej sytuacji, zdużonego stanu rzeczy, nie powinniśmy uważać za bezwzględnie utrwalały pamiętając na wezwanie apostoelskie, że „nie mamy tu miasta trwającego, ale przyszłego szukamy“. I dlatego ożywieni duchem wiary winniśmy z poddaniem się Woli Bożej przyjmować najcięższe nawet ciosy przypadku, przekonani, że nie z samowoli wypadku mamy tylko do czynienia, ale z kryjącą się poza nim ręką Bożą, która się w stosunku do nas posługuje tego rodzaju narzędziem, aby przeprowadzić zbawcze dla nas plany. I dlatego na przypadek spogląda chrześcijanin inaczej niż człowiek zakorzeniony w doczesności, nie widzący nic krom materialnego świata. Jego najważniejsza rola polega na tym, że nieożekiwanie wtargnięcie przypadku odrywa nas od tworzenia własnych ulubionych planów, od budowania na własną modłę, podług własnej fantazji architektury naszego życia. Przestrzega on nas, że na tej ziemi nie ma nic trwałego pod słońcem, że zmienność jest nieodłącznym piętnem, jakie towarzyszy wszystkim rzeczom tego świata. Nakazuje nam być gotowym do natychmiastowego ruszenia w drogę, obojętne gdzie, blisko czy daleko... Jest rozkazem w zamkniętej kopercie przymiesionym nam z domu pana. A nade wszystko uczy nas poddawać się woli Bożej w sposób bezwarunkowy, do nświadczenia sobie, że „Duch kędy chce tchnie“, że Opatrzność może nas przerzucić ze ścieżki na ścieżkę, że obojętną jest jakąś dojdziemy do chwały droga, bylebyśmy się tylko trzymali wyznaczonej przez Boga marszruty. I dlatego, gdy przypadek pokaże nam swoje kamienne zdałoby się oblicze, jako zjawisko niezmiennie i niecofnięte, starajmy się w nim dopatrzyć tajemniczego zaaranżowania Opatrzności, choćby było ono wyrażone w sposób dla nas jeszcze niezrozumiały. I nie lękajmy się niepotrzebnie jego. Może on zmienić zewnętrzne kształty naszego bytowania, wywrócić nawet na nice formę naszego żywota, ale do głębin jego nie jest w stanie zstąpić. „Jedno z najgłębszych przeżyć naszej duszy mówi nam — powiada wielki pedagog i myśliciel Fr. W. Foerster — że wszystko, co tylko tu na ziemi przypada nam w udział, ma własne, całkiem szczególne znaczenie dla wiecznego życia naszej



dustry i dla wydobycia na jaw wyższej naszej woli z ograniczoności naszego jestestwa naturalnego. Umieć w każdym dopuszczeniu losu dojrzeć to nadziemskie znaczenie i zastosować do tego swoje myślenie i życie, oto prawdziwa godność człowieka. I jakże słusznie podkreśla znakomity uczony, że „to, co dla ziemskich naszych życzeń stanowi zawód i nieszczęście, może dla wieczystej naszej części stać się drogą zbawienia i wyzwolenia, a co na ziemi wydaje się „udałym“, to ze stanowiska wyższego świata może stać się dla duszy naszej pieczęcią śmierci i zguby. Dopiero, gdy staniami wobec trudnego zadania, rozwija się w nas „człowiek duchowy“, zadanie łatwe natomiast osłabia całą naszą istotę tak, że nawet w szczęściu okazujemy się nazbyt słabi i zamieniamy je w nieszczęście dla siebie i innych. Bez mocy płynącej z serca, zahartowanych w cierpieniu i bólu, nawet serca szczęśliwe nie umiałyby podjąć najmniejszej próbie; wszytkiej ich błogości bowiem zabrakłoby uświęcenia, które wypływa z wniebowziętej miłości wielkich duchów, cierpiących i zbawionych“.

Wielki pisarz angielski Chesterton przejęty głęboko chrześcijańskim optymizmem żądał, aby ludzie zdobyli się na nowe, pełne świeżości spojrzenie na życie, żeby nauczyli się traktować je jako wspaniałą przygodę. Myśl ta idzie zapewne zbyt daleko. Niepodobna przecież przymykać oczu na to, że w doczesnym naszym bytowaniu przypadek wciąż przeplata się z przygodą, że przybiera nawet często zabarwienie tragiczne. Ale niemniej tkwi w tego rodzaju sformułowaniu dużo prawdy. Bo my chrześcijanie nie wierzymy przecież jak poganie starożytności, jakoby ustrój świata był założony na przypadku, my wiemy, że spoczywa on na Opatrzności. I dlatego ufamy, że życie nasze, choćmiotane często burzami przypadku, zmierza jednak ku najwyższej, najpiękniejszej i to nie mającej końca przygodzie. Jedną z najsłodszych postaci, jakie zrodziła polska ziemia, niezapomnianej pamięci biskup Łoziński, kiedy w agonii zaczął zapadać w sen, prosił otoczenie: „Obudźcie mnie, bo nie chciałbym przespać tej najpiękniejszej chwili w życiu człowieka, jaką jest śmierć... On to rozumiał, że zamienia życie przypadku na życie Wielkiej Przygody. To poczucie będzie się w nas rozwijać w miarę naszego duchowego dojrzewania. Od zewnątrz w naszym psychicznym przeżyciu będziemy nie raz i nie dwa odczuwać raniące nas ostrza przypadku i im dalej posuwać się będziemy w latach, tym boleśniej odczuwać będziemy, że przynosić on nam zwykle będzie nie nowe zdobycze, ale nowe straty. Ale od wewnątrz w najgłębszych pokładach naszej duszy prześwietlonej łaską rosnąć będzie zrozumienie, że moc nasza umacnia się w słabości, że te nieraz z nas krew serdeczną wyciskające uderzenia losu uzdalniają nas do przeżycia jasnej, świetlanej przyszłości, do zaznania jedynej, bezkresnej przygody.

Szczególne pomocą do tego jest dla nas upamiętnienie sobie tej pocieszającej nauki Kościoła o indywidualnej Opatrzności Bożej, której tyle wspaniałych uwag poświęcił wielki Newman w jednym ze swoich kazań. „Pojmujemy wprawdzie — pisze nieporównany myśliciel — że Wszechmocny pracuje według wielkiego planu, nie możemy jednak zrozumieć tej cudownej prawdy, że widzi każdego z nas osobno i o każdym z nas z osobna myśli. Nie możemy pojąć, że chociaż jest niewidzialny, jest rzeczywiście wszędzie obecny, że Bóg jest, gdziekolwiek my jesteśmy“. I w prawdziwie natchnionych słowach zwraca się Newman do czytelnika: „Kimkolwiek jesteś, Bóg patrzy na Ciebie indywidualnie, woła cię, widzi cię i rozumie, bo cię stworzył. Wie

co jest w tobie, zna każdą twoją myśl i uczucie, twoje skłonności i upodobania, twoją siłę i twoją słabość. Bóg patrzy na ciebie w dniach radości i w dniach smutku, podziela twoje nadzieje i niepokoje, bierze udział w twoich troskach i wspomnieniach, we wszystkich wzlotach i upadkach twego ducha. Policzył każdy włos na twojej głowie i każdy cal twego ciała. Obejmuje cię i nosi w swych ramionach, podnosi i prowadzi, patrzy w twoje oblicze; czy śmiejesz się, czy płaczesz, czyś zdrowy, czyś może chory? Troskliwie spogląda na twoje ręce i nogi, słyszy twój głos a nawet bicie serca twego i najcichszy twój oddech. Nie możesz kochać siebie więcej, niż Bóg kocha ciebie. Jakkolwiek wzdrzgasz się przed cierpieniem, Bóg jeszcze niechętniej widzi cię cierpiącym, a jeśli zysła cierpienia na Ciebie, czyni to tak, jakbyś je brał sam na siebie dla większego swego dobra — w przyszłości. Nie tylko jesteś Jego stworzeniem, choć troszczy się nawet o wróble i zlitował się nad bydlętem w Niniwie, jesteś człowiekiem odkupionym i uświęconym, jesteś Jego przybranym synem, obdarzonym częścią tej chwały i szczęśliwości, która nieustannie promienieje od Boga chwały na Jego Jednorodzonego Syna. Zostałeś wybrany, byś był Jego i wywyższony nad tych, za których Jezus ofiarował swą ostatnią modlitwę i za których przypieczętował ją swą najświętszą Krwcią. Cóż to za myśl! Omal, że nie idziemy za przykładem Sary, która się „śmiała ze zdumienia i zakłopotania“. Czymże jest człowiek, czym my jesteśmy, czym jestem ja, by Syn Boży, pamiętał o mnie, kim jestem, że naturę moją prawie szatańską przemienił na anielską, że zmienił pierwotną istotę mojej duszy i stworzył mnie na nowo, mnie, który od młodości mojej byłem przestępcą? Ozym jestem, że Bóg sam chce przebywać w moim sercu i uczynił mnie swą świątynią, że Bóg, Duch Święty wchodzi we mnie i dźwiga mój umysł ku Niemu“?

Pamięć o indywidualnej Opatrzności Bożej tak przesłicznie wyrażona w Psalmach, nabiera w obecnych czasach wyjątkowej wagi — staje się tak aktualną, jak może nigdy przedtem. Żyjemy przecież w epoce masowych, straszliwych kataklizmów. Zbiorowość nieszczęścia ogarniającego wszystkich bez różnicy zarówno złych, jak i dobrych stwarza złudzenie, jakoby trafiające nas nieszczęśliwe przypadki były tylko prostym wynikiem wielkich procesów dziejowych, wypadkową prawa wielkich liczb. Ludzie małej wiary nie widzą Prawicy Bożej, która stoi poza tymi wszystkimi zdarzeniami i kieruje rytmem dziejów, która ma na oku nie tylko całość ludzkiej gromady, ale i każdą jednostkę z osobna. Nie pojmują oni, że wszystkie wypadki, choćby nie wiedzieć jakiej rozległości zostały przed wiekami wciągnięte w plany Boże, że zostały jakby w jakiejś przedwstępnej harmonii dobrane pod kątem widzenia potrzeb naszej duszy. Bóg dopuszczając je miał na względzie nie tylko dobro ogółu, ale także i dobro każdej poszczególniej jednostki, jakby ona sama jedna tylko istniała. Wytaczając ramy jej życia układał takie dla niej warunki, jakie w świetle Jego najmilszych zamierzeń były najlepsze. A jeśli tak, to przypadek w potocznym tego słowa znaczeniu nie istnieje, mamy bowiem zawsze tylko do czynienia z wolą Bożą, wyrażoną w okolicznościach naszego bytowania. Jakikolwiek by więc światu zagrażały dziejowe zawieruchy, choćby rozmiarami swymi sięgały od drugiego do drugiego jego krańca, jakiegokolwiek byłyby niszczące możliwości techniki, dziś już zagrażające nawet perspektywą rozwalenia ziemskiej bryły, chrześcijanin rzuca się spokojnie w kochające ramiona swego Najlepszego Ojca pamiętając, że nie opuszcza On nigdy Swoich dzieci, że stwarza On im zawsze takie

warunki, które ze względu na ich prawdziwe, wiekuiste szczęście są najlepsze. W tym duchu z całą ufnością powtarza słowa 91 Psalmu:

„Iżes rzekł Panu:

„Tyś nadzieja moja“, Iż Bóg najwyższy jest ucieczka Twoja,

Nie dostąpi cię żadna zła przygoda, Ani się znajdzie w domu twoim szkoda“.

Zygmunt Żorecki

## Człowiek a przyroda

W znużeniu nadmiarem okrucieństwa w świecie ludzkim w czasie wojny jedynie w zetknięciu z przyrodą znaleźć można było ulgę, można było bodaj na chwilę zachłysnąć się pięknem natury i mówić za Asnykiem:

„Dusza wybiec chce oczyma  
upojona, a nie syta —  
Niby lecieć chce skrzydłata  
Obudzona jak z zaklęcia  
I tę całą piękność świata  
Chce uchwycić w swe objęcia“.

I w takich chwilach, kiedy miałem nad głową jedynie lazur nieba, a wokół rozgrzany słońcem świat gór, rozumiałem lepiej, niż kiedykolwiek głębiej słów: „coeli et terra enarrant gloriam Dei“<sup>1)</sup> i trudno mi było oprzeć się gorzkim refleksjom nad marnością człowieka, który w ład i piękno świata wnosi tylko zgrzyty, grozę, zło, nieszczęście i cierpienia.

Wstrząsająco wiele słuszności zawierają słowa Archaniołów w prologu „Fausta“.

„Ta jasność moc w anioły tchnęła,  
Gdy niezgłębiony tajnie rdzeń,  
I niepojęte, wzniosłe dzieła  
Wspaniałe są, jak w pierwszy dzień.“

Mełisto jednak temu hymnowi na cześć piękna stworzenia przeciwstawia zamęt i zło w świecie ludzkim:

„O słońcach, gwiazdach nie szczycę się wiedzą  
Jedynie widzę, jak się ludzie biedzą“.

I niewątpliwie jednym ze źródeł zachwytu wobec przyrody jest ten bijący w oczy kontrast między ładem i pięknem w naturze, a złem w świecie ludzkim.

<sup>1)</sup> Niebiosa i ziemia opowiadają chwałę Boga.



W pięknym utworze Orkana „Drzewiej“ jest przedstawiony cudny świat przedwiekowej puszczy podhalańskiej, w którą wtargnął człowiek i przyniósł z sobą tragedię i grzech.

W tym przeciwstawieniu piękna przyrody i zmaconego grzechem i buntem przeciwko Bogu świata ludzkiego jest niewątpliwie dużo słuszności. Nieraz jednak ogarniał mię strach, że przez takie pojmowanie natury rośnie jej wartość, a maleje człowiek, nie ten święty, jakim chce go widzieć i uczynić religia, ale ten rzeczywisty, jaki ilościowo w zbiorowisku ludzkim przeważa.

Pismo św. mówi też w jednym miejscu: „Tyś Panie ugrunтоваł ziemię, a dziełem rąk twoich są niebiosa. One poginą, a Ty trwać będziesz, a wszystkie jako szata zwiędzną, a jako odzienie zmienią i odmieniają się“. Nie ma tu jednak mowy o unicestwieniu ziemi. A wierząc w zmartwychwstanie ciał trzeba przyjąć, że materia też będzie istnieć wiecznie. A jednak ten hymn uwielbienia, który wyśpiewuje Bogu świat przez swe istnienie i piękno, jakże jest mały i marny przez brak świadomości.

Uczony teolog dominikański Garrigou-Lagrange mówi w książce: „Opatrzność a ufność w Bogu“, — że „najniższy z duchów jest więcej wart niż cały wszechświat właśnie dzięki temu, że ma świadomość siebie“. Nie można więc równać wyżyn i głębin, jakby wszystko miało jednaką wartość. Takie widzenie jest materialistyczne, nie religijne! Jeden jedyny człowiek spośród stworzeń nie może zdać się i opuścić na swoją naturę, na swoje instynkty. Nie ma w nim takich ślepych mechanizmów, jak u zwierząt, które by mu w sposób nieomylny i jedyny wyznaczały sposób życia i postępowania. Brak ślepych instynktów zastąpić musi własnym wysiłkiem myśli. I gdy świat zwierzęcy wielbi Boga i spełnia Jego wolę, postępuje zgodnie z instynktem i ze swą naturą, człowiek chcąc pełnić wolę Boga musi naturę i skażone, splątane instynkty przewyciężać, bo na ich drodze z Bogiem się nie spotka.

Człowiek jest panem świata; dla niego Bóg stworzył ziemię i kazał mu „czynić ją sobie poddaną“. Lecz niesłety człowiek zbyt często sprzeniewierza się swej misji w stosunku do ziemi.

Stąd te mroki, które często utrudniają dojrzanie celowości i ładu we wszechświecie. Jest tych mroków tyle, że nieraz zachwiać się może wiara w stwórczą mądrość Boga. Za kulisami niewątpliwego ładu i piękna dzieją się przecież w przyrodzie rzeczy okropne. Zwierzęta, owady, ba rośliny nawet mordują się wzajem i pożerają. Zdawałoby się, że dzieje się tak z woli Boga, który je stworzył z takimi instynktami, z takim przygotowaniem do życia.

Za te okropności ponosi najczęściej odpowiedzialność człowiek. Czyż to nie grzech pierworodny zniszczył rajską harmonię

współżycia człowieka z przyrodą i odtąd zaczęła się walka? Zwierzęta wypowiedziały służbę człowiekowi, straciły doń zaufanie i zaczęły też walkę między sobą.

Ponosi więc człowiek odpowiedzialność nie tylko za zburzenie harmonii w naturze ludzkiej, ale i w całym świecie. Nieład i cierpienie w przyrodzie jest refleksem i konsekwencją moralnego upadku człowieka. W r. 1943 jesienią ptaki odlatujące na południe ponoć zawróciły, bo dymy i chmury z bombardowania nad Włochami, zatrzymały je w locie. Może to plotka! Ale jednak rzecz nie wykluczona, że człowiek może pokrzyżować prawa rządzące życiem ptaków i zwierząt. W listopadzie 1943 r. kilka dni prongły odwieczne bory w dol. Koprowej — w jednej z najpiękniejszych dolin tatrzańskich. — Dymy i chmury łunowe unosiły się kilka dni nad Tatrami.

To człowiek wtargnął w życie przyrody już nie tylko żywej, ale i martwej. Miał sobie „ziemię czynić poddaną“, a przecież nie zawsze szlachetna wola ludzka wdiera się też w tajniki świata.

Nie można jednak zaprzeczyć, że w przyrodzie wszystko jest zgodne z wolą Bożą, że we wszechświecie panuje ład. — Nic, ani rozkład, ani gnienie, ani słońce, ani niepogoda, ani nawalnica nie budzi odrazy, wstrętu, czy buntu i w całości daje wrażenie niezmiernie piękna. Przypominam sobie widziany kiedyś w dzikim borze górskim powalony przez wichurę świerk. Leżał w lesie z wyrwanymi z ziemi korzeniami, które jak tragicznie żałące się dłonie wznosiły się w górę. Pień jego już zmurszał, mechem się pokrył i na tym nadgniłym trupie zakwitło znowu bujnie życie, porosły zielone trawki i liście... Jest coś z miłości Boga w tej wiecznie żywej sile odradzania się w przyrodzie. Ziemia, świat cały jest dobry i piękny — przez Boga stworzony — tak piękny, że gdyby nie zło moralne i znaczenie harmonii, które człowiek przez grzech ściągnął do własnej duszy w stosunku do Boga i nie wzajemne stosunki z ludźmi, a nawet na żywą i martwą przyrodę, to ten sam świat, ta sama ziemia mogłaby być rajem, a człowiek na niej — ten sam, to samo stworzenie Boże, z tą samą naturą, ale święty, doskonały i uwielbiony, oglądający Boga, mógłby w tych samych warunkach być doskonale szczęśliwy.

W nowelce Prusa pt. „Sen“, chory student w gorączce, we śnie widzi „tamten świat“, w którym świat materii jest uduchowiony, prześwietlony blaskiem, w ruch wprawiony. Może tak będzie naprawdę! Może poeci mają nie tylko bujną wyobraźnię, ale i czulszą od zwykłych śmiertelników intuicję tych spraw.

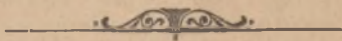
Jeśli w raju zwierzęta najdziksze krzywdy ani sobie ani człowiekowi nie czyniły, jeśli lwy i tygrysy stawały się łagodne wobec

ludzi świętych — to i z chwilą uświęcenia się człowieka, odmieni się i przyroda. Epistoła ze mszy św. na święto Chrystusa Króla mówi pięknie o tej wspólnotcie człowieka z przyrodą: „W Nim (w Chrystusie) wszystkie rzeczy są stworzone na niebie i ziemi, widzialne i niewidzialne... aby przezeń pojednało się wszystko, z Nim uspokoiwszy przez krew krzyża Jego, bądź co na ziemi, bądź co w niebiesiech jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym“<sup>2)</sup>).

Czyż te słowa nie przypieczętowują spójni boskiej między człowiekiem a światem, wszechświatem; współzależność i odpowiedzialność człowieka za wszechświat? Czyż nie torują drogi do wiary, że człowiek odkupiony i uświęcony przez krew Jezusa — odkupiony jest z całym wszechświatem, na który padł cień człowieczego upadku?

Tak właśnie pojmował więc z przyrodą św. Franciszek. Miłość Jego do przyrody to nie tylko zachwyt czułościowy i sentymentalny, nie humanitaryzm nawet — ale głębokie zrozumienie odpowiedzialności za wszechświat przed Bogiem. Najczęściej w dość płytkim i snobistycznym kulcie św. Franciszka zapomina się o tym głębokim źródle, z którego wypływało u Świętego tak wzruszające umiłowanie wszelkiego stworzenia. Jest jeszcze i drugie, również często zapomniane źródło zachwytu przyrodą u św. Franciszka. Większą niż inni zdolność widzenia piękna przyrody — zdobył ten Święty nie tylko dlatego, że miał wrażliwą, artystyczną duszę, ale dlatego że przeorał ją surową ascezą, zdobył prawdziwą wolność wewnętrzną wyrwawszy się ze wszelkich więzów namiętności, nałogów i nawyków życiowych. W takiej dopiero wolności wewnętrznej nabywa człowiek zdolności kontemplacji, tzn. bezinteresownego podziwu dla piękna. Nie przez naiwny powrót do natury, zawierzenie instynktom — jak to głosił Rousseau — dochodzi się do takiej wolności. Na glinianych nogach poglądów Rousseau'a wsparł się romantyzm i zaplątał się w manowce panteizmu i naturyzmu.

Prawdziwą miłość i odczucie przyrody znajdziemy jedynie na franciszkańskiej drodze ascezy, która prowadzi do bezinteresownej kontemplacji piękna. I na takiej drodze wszelki ból i cierpienie zamienia się w radość i uśmiech Boga.



---

<sup>2)</sup> „Quoniam in ipso condita sunt universa in caelis et in terra, visibilia et invisibilia... et per eum reconciliare omnia in ipsum, pacificans per sanguinem crucis ejus sive quae in terris, sive quae in caelis sunt, in Christo Jesu Domino nostro“.



## Zajedź na głębię

Wzruszająca jest scena połowu ryb przez apostołów opowiedziana w Ewangeli. Św. Piotr po całonocnym daremnym trudzie wraz z innymi apostołami skarży się Chrystusowi, mówiąc: „Panie! Całą noc trudziliśmy się i niceśmy nie ułowili“. A wtedy Chrystus rzekł mu: „Zajedź na głębię“. — Św. Piotr, na słowo Chrystusa zapuszcza sieć i wyciąga je pełne ryb. Wzrusza nas to opowiadanie swoją głęboką symboliką. Tyłokrotnie przeżywamy w naszej pracy tak zewnętrznej jak i wewnętrznej goręć Piotrową, stwierdzając nieudaną naszych wysiłków. Czegoś musi brakować i niedostawać w pracy nawet gorliwych katolików, skoro życie ich przechodzi bez echa, bez wpływu na otoczenie, na rodzinę i społeczeństwo, w którym żyją, skoro sami nie czują się szczęśliwi i niosą w sobie jakąś smutną, jałową, wyschłą pustkę! Jeśli mają zmysł krytyki — muszą sobie zdawać sprawę z tego zasadniczego braku, muszą sobie zdawać sprawę, że raczej są podobni do usychającej figi, niż do winnego owocodajnego szczepu. I dlatego gromadzi się w ich sercach goręć zwątpiona i rozczarowana, obwiniająca często Boga: „Panie, niceśmy nie ułowili“!

A przecież jest na tę goręć jasna odpowiedź Chrystusa, wskazująca drogę ratunku. „Zajedź na głębię“ — „Duc in altum“!

Jak należy zrozumieć sens tego obrazowego powiedzenia?

Naszemu życiu religijnemu potrzeba pogłębienia! Nie wystarczą tylko wzruszenia, nastroje, porywy serca, choćby sprzymierzone z praktykami pobożnymi i życiem sakramentalnym. Serce i wola — to jeszcze nie cały człowiek — a cały, pełny człowiek musi się zanurzyć w życiu religijnym, musi się oddać Bogu, wprzągnąć w Jego służbę, żeby nie uschnąć, nie zmarnieć, lecz rozkwitnąć i owoc przynieść stokrotnie. Sercem, myślą i wolą trzeba przy Bogu trwać. My Polacy często jesteśmy przy Bogu sercem i wolą, ale rzadko myślą, i dlatego brak nam głębi, dlatego łatwo osiadamy na mieliźnie uczuciowości i subiektywizmu; dlatego tak często słyszy się zdanie bardzo pachnące protestantyzmem, że religia jest sprawą osobistą, sprawą własnego sumienia, o której nie należy głośno mówić, dlatego tak często katolikom brak cywilnej odwagi; wstydzą się swych przekonań i praktyk, mają dziwne niezrozumiałe poczucie słabości wobec ludzi innych przekonań, a co gorsza dają sobie narzucić poczucie zaco-fania i wsteczności wobec „postępu“ i „ducha czasu“.

Żeby oczyścić naszą religijność z subiektywizmu, poczucia słabości, fałszywego wstydu i pesymizmu zupełnie nieuzasadnionego, trzeba koniecznie pogłębienia przez lekturę religijną. Niechęć do lektury religijnej i jej zaniedbywanie jest naszą największą winą,

naszym największym, choć niezawsze świadomym błędem. Rzucamy się chciwie na książki z różnych dziedzin naukowych, poczuwamy się — i zupełnie słusznie — do obowiązku zdobywania wiedzy, jedną tylko dziedzinę religijną pozostawiamy nietkniętą, jakby to, cośmy usłyszeli w szkole powszechnej lub co najwyżej w gimnazjum, wystarczyło, zaspokoło nasz umysł i wystarczyło potem w pracy apostołskiej. A przecież Bóg, dając nam objawienie, ukazując nam prawdy, których sam rozum nie byłby w stanie poznać, nie zwolnił nas z wysiłku i trudu myśli. Przykazanie miłości Boga obowiązuje całego człowieka: „ze wszystkiego serca, ze wszystkiej myśli, z całej duszy“ mamy Boga kochać i Mu służyć. Książka religijna rozpala naszą myśl i rozszerza duszę, zagrzewa pobożność. Myśl jest największym darem Bożym, jest najwyższą wartością naszej duszy, czyniącą ją podobną do Boga. Nie można jej lekceważyć. Modlitwa nie zasilana medytacją, rozmyślaniem, nie rozkwitnie nigdy w pełni. Medytacja jest wodą użyźniającą ogród naszej duszy, jak to pięknie mówi św. Teresa Hiszpańska.

I Bogu dzięki, dziś już na brak książki religijnej skarżyć się nie można.

Już w okresie przedwojennym rozpoczął się żywy ruch wydawniczy książek religijnych. Może najtrafniej w różne bolączki naszej polskiej religijności uderza książka prof. Stanisława Kasznicy „Rozważania“. W krótkich, pięknych literacko rozmyślaniach, wychodząc najczęściej z różnych sytuacji życiowych, stara się on zwalczyć tę śmieszną i karygodną wstydlivość katolików, poczucie słabości i mierności, a wpaja poczucie siły i dumy z przynależności do Powszechnego Kościoła katolickiego, w którym żyje i działa Chrystus i Duch św.

Takie poczucie przynależności do Kościoła wzmacnia wiarę, odbiera lęk, i czyni sposobniejszym chrześcijanina do walki ze złym duchem czasu. Może Kasznica czasami sam ulega pewnej nastrojowości i uczuciowości, niemniej jednak to przeświadczenie o mocy i skuteczności wiary, o potędze Kościoła, o głębi naszej religii, dominuje w całej książce i musi się udzielić czytelnikowi, zwłaszcza o ile sam nie poprzestanie tylko na biernym czytaniu, ale i sam z autorem przemyśli poruszone zagadnienia.

Kasznica napisał tę książkę po tamtej wojnie światowej, ale jednak dużo refleksyj brzmi i dziś aktualnie. Szczególnie słuszne wydaje się zdanie, że cierpienia wojenne przeorały dusze ludzkie: „Popękała w duszach ludzkich twarda skorupa: rozkruszyły ją cierpienia. Rozmiękły bardzo serca: wlało się w nie dużo łez“. (str. 55). „Dzisiaj ziarno Ewangelii nie padnie na opokę, nie uschnie. Na glebie bólem przeoranej, łzami rozmiękłej, zejdzie, rozkrzewi się, dojrzeje, wyda plon“. — „Siewców tylko potrzeba. Ziarna dosyć. Nie-

wyczerpane jego zapasy w wiecznej nauce o miłości Boga-Człowieka" (str. 56).

Z pesymizmem chrześcijańskim rozprawia się bardzo ostro Emil Fiedler w książce pt. „Dobry Bóg“. Twierdzi on, że do chrześcijaństwa zakradła się jakaś „fałszywa melodia“, która zaszczerpiła w ludziach przekonanie, że chrześcijaństwo jest religią smutku, cierpienia i ponurości, że Bóg człowieka tylko gnębi i cierpieniami obdaruza — że Boża wola — to zawsze nieszczęście i ból.

„Trzeba odegnąć ciemności — mówi Fiedler — dopuścić, by słońce rozświetliło wszelkie zakątki, przed którymi cofamy się z odrazą, by dotarło do tych ciemnych, zimnych przestrzeni, z jakich składa się nasze życie, a wszystko, co szare i smutne móc tak odmienić, by stało się jasne i świeciło przed nami“ (str. 187). „Chrześcijaństwo można tak w sobie przeżyć i tak trzeba, żeby stało się życiem w jasności. Życie religijne pozbawione radości nie jest prawdziwym chrześcijaństwem. Prawdziwy sens cierpienia tkwi w tym, że nie jest ono karą, lecz pomocą w zdobywaniu życia w jasności opromienionego łaską i bliskością Boga, ku któremu przez całe życie zdążamy — nieraz w wielkiej tęsknocie — wiedząc i wierząc, że dopiero „tam“ jest nasz prawdziwy dom, prawdziwa ojczyzna.

Okres Wielkiego Postu nadaje się szczególnie na pogłębienie naszego życia religijnego. Liturgia nazywa ten okres „magnum sacramentum“ — wielkim sakramentem. Są to prawdziwe dni mistyczne, dni nie tylko wzmoczonej pracy nad sobą, oczyszczania duszy z wad własnym wysiłkiem, ale przede wszystkim czas szczególniejszego działania oczyszczającego Boga w duszy. Spokojne czytanie lektury religijnej, pogłębione własną rozważą, sprzymierzone z głębokim przemyśleniem tekstów Mszy św. w okresie Wielkiego Postu uczyni duszę gorętszą i podatniejszą na działanie Boże; a kogo dłużej wyrzeźbi ten stanie się mocny i silny, kogo łaska użyźni, ten rozkwitnie i bogactwem swym uszczęśliwi i siebie i innych, i Bogu chwałę przyniesie.

O. Emil k. b

## *Ku definicji dogmatu Wniebowzięcia Najśw. Marii Panny*

Korzyści z ewentualnej definicji

### III

Warunki do definicji dogmatu są dwojakiego rodzaju, jedne są dogmatyczne, bez których nie ma mowy o żadnej definicji, inne zaś są zewnętrzne, wynikające z tego, czy ogłoszenie danego dogmatu jest na czasie, czy nie.



Ogłoszenie bowiem jako dogmatu pewnej prawdy dotychczas dowolnie dyskutowanej jest aktem najważniejszym i najuroczystszy nieomyłnej władzy Kościoła. Do tego rodzaju aktów Kościół św. przystępuje tylko wtedy, kiedy je za natchnieniem Ducha św. uznaje za stosowne w danej epoce historii Kościoła. Roztropność nadprzyrodzona, która we wszystkich aktach Kościoła uwytłumia się, najbardziej właśnie jaśnieje w podobnych uroczystych chwilach.

Każda bowiem nowa definicja, nigdy nieodwołalna jeśli dla gorliwych katolików jest nowym deszczem łaski, to dla katolików słabej wiary jest kamieniem obrazy, z powodu pozornego ograniczenia wolności myśli. Dla tych zaś, którzy nie uznają nieomyłnej Głowy Kościoła, każda nowa definicja jest przyczyną oburzenia i gwałtownych ataków. Dlatego Kościół św., którego zadaniem jest siać pokój i zgodę w duszach, tylko wtedy przystępuje do uroczystej definicji, gdy przewiduje niezwykłe korzyści, uzdrowienie ludzkości ze specjalnych schorzeń duchowych danej epoki. Ostateczny sąd o tym należy do nieomyłnej Głowy Kościoła. Wolno nam mimo to rozważyć i jakby się już cieszyć niezmiernymi korzyściami z ewentualnej definicji.

## **I. Wznowienie nadprzyrodzonego sposobu myślenia**

W Kościele św. są dwa elementy: boski i ludzki.

Element boski prawdy i światła pozostaje niezmienny, zaś element ludzki podległy jest różnym zmianom, które należy przypisać niedoskonałości ludzkiej wrodzonej i w ciągu wieków pomnożonej. Okoliczności społeczne, prądy rozwoju myśli ludzkiej stają niekiedy do walki z pierwiastkiem boskim. Przebiegając historię Kościoła widzimy, że każda prawda wiary św. była atakowana przez siły ciemności. W pierwszych wiekach bóstwo i człowieczeństwo Jezusa Chrystusa kilkakrotnie jest zwalczane. Nawet tak właściwy chrystianizmowi dogmat o Trójcy św. nie zostaje oszczędzony. W późniejszych wiekach nieprzyjaciel prawdy stara się spowodować zamieszanie w owczarni Chrystusowej. W wieku XVI pseudoreformator Luter usiłuje obalić nieomylny autorytet Kościoła, a tym samym zdać wszystkie prawdy na łaskę i niełaskę własnego, prywatnego rozumienia i sądu.

W tych wszystkich chwilach zawieruchy Jezus Chrystus czuwał nad swoim Kościołem i burze uciszał, łódkę do portu kierował. Środkiem zaś najskuteczniejszym w tych ciemnościach były zabłyśki prawd podstawowych naszej świętej wiary.

Prawdy bowiem objawione nie tylko uzdrawiają, oświecają i podnoszą nasz rozum, ale wywierają także wpływ na naszą wolę. I tak np. dogmat Trójcy św. i mieszkanie jej w duszach

nieświadomych czyż nie zmusza nas do unikania grzechu, który niszczy nadprzyrodzone mieszkanie Osób Trójcy św.?

Jeśli przeprowadzimy diagnozę naszych czasów, to stwierdzimy, że niedomagania naszych czasów mają swe źródło w teoretycznym i praktycznym zaprzeczeniu porządku nadprzyrodzonego, czyli w materialistycznym poglądzie na świat. Najsmutniejszym objawem tej choroby jest negacja życia pozagrobowego i wszelkiej sankcji moralnej w życiu człowieka. Tłumiąc w sobie tę prawdę, dusze pozbawiają się wszelkiego hamulca, starają się zaspokoić wszystkie pożądania upadłej i upodłonej natury.

Prawda o Wniebowzięciu jest potępieniem błędnych pojęć naszych czasów, a zarazem jest lekarstwem na nie. Uroczysta definicja Wniebowzięcia przypomniaby i oświeciłaby fundamentalne prawdy naszej wiary, mianowicie przeznaczenie człowieka do celu nadprzyrodzonego. Przypomniaby światu warunki i środki do osiągnięcia tego celu. Sama śmierć pojmowana nieraz jako najwstrętniejsze zdarzenie końcowe w życiu człowieka, może stać się zjawiskiem pożądanym, bo przejściem do lepszego życia.

Dusze strapiione i smutne z większą ufnością spoglądać będą na Matkę N., która uprzedziła swe dzieci, a w niebie jest naszą Pośredniczką i Orędowniczką. Dla dusz zaś uleczonych i zdrowych rozważanie tej tajemnicy jest źródłem postępu w doskonałości i zdrowej pobożności.

Czas bowiem, który upłynął od Wniebowstąpienia do Wniebowzięcia, Matka N. spędzała na modlitwie jak o tym wzmiankują „Dzieje Apostolskie“ (1, 14). Ta krótka wzmianka odkrywa nam główną cechę życia Marii, to jest zjednoczenie z Bogiem przez modlitwę. Czas ten dla Marii był jakby nieustannym duchownym wniebowstępowaniem.

Przejście zaś Marii z tej ziemi było triumfem zupełnym nad zepsutą naturą. Jest ona dla nas przypomnieniem, że piękna śmierć następuje po pięknym życiu.

## II. Uzupełnienie, oświecenie, rozwinięcie innych prawd wiary.

Oprócz praktycznych, zbawiennych skutków w umysłach i sercach, definicja dogmatu miałyby także znaczenie spekulatywne, mianowicie rzuciłaby światło na inne prawdy, niejako uzupełniając je i wyświetlając.

Dogmat ten uwieńczyłby wszystkie inne przywileje Marii, jak Jej Macierzyństwo, Niepokalane Poczęcie i Dziewiectwo. Bóg nie dopuścił, aby Matka Jego Syna miała do czynienia nawet z cieniem grzechu, ale owszem aby i ciało, z którego wziął ciało Chrystus, było w specjalny sposób uczczone. Grzech bowiem pierwotny jest powodem śmierci i rozpadnięcia się ciała. Gdy-

byłmy byli bez grzechu pierworodnego, byliśmyby wzięci do nieba z duszą i z ciałem.

Ogłoszenie za dogmat Wniebowzięcia N. M. P. przypomni światu wspaniałe plany Boże co do naszej szczęśliwości, a zarazem wskaże na przyczynę wszelkiego zła, na grzech i jego straszne skutki. Szczególnie zaś zajaśniałoby nowym światłem dogmat Odkupienia. Już bowiem przez Niepokalane Poczęcie N. M. Panna w szczególniejszy sposób stała się uczestniczką owoców Odkupienia, przez Wniebowzięcie zaś dzieło Odkupienia zostało doprowadzone do ostatnich następstw.

Dla nas więc jest to nowy powód do ufności, nowa pobudka do radości w życiu. To bowiem ciało, które teraz cierpi i podlega niezliczonym słabościom będzie wywyższone tak, jak ciało naszej Matki Niebieskiej. „Bywa wsiane w sprosności, a powstanie w chwalebnosci, bywa wsiane ciało cielesne a powstanie ciało duchowe, boć musi to skazitelne przyoblec nieskazitelność, i to śmiertelne przyoblec nieśmiertelność”. (I Kor. XV, 43).

### III. Pogłębienie kultu N. M. P.

Prawdą jest, że cześć Marii jest tak rozpowszechniona, jak daleko dosięgło opowiadanie Ewangelii. Tam, gdzie głoszony jest Jezus Chrystus, głoszona jest też i Maria. Ogłoszenie za dogmat wiary Jej Wniebowzięcia, jeśli by nie rozszerzyło Jej czci pod względem rozciągłości, to jednak pogłębi ją treściowo.

Cześć ku Marii obejmuje następujące akty: poznać, kochać i naśladować.

Poznanie doskonałości, świętości jest pierwszym i zasadniczym aktem czci. Poznanie bowiem, idee są motorem naszego życia. Widzimy bowiem, jak zboczenie intelektualne prowadzi na manowce. Głęboko to już św. Augustyn zauważył: „voluntas oritur ex intelligentia” (De Trinitate I. 14, c. 8). Wola rodzi się ze zrozumienia. Pobożność zbudowana tylko na uczuciowości, chociaż nieraz jest pocągająca, to jednak jest niestała i podległa różnym chorobliwym przesadom.

Stosując te uwagi do Wniebowzięcia, możemy skonstatować, że ostateczne przypieczętowanie tej prawdy pogłębiłoby cześć Marii. Przede wszystkim przez to, że znikłyby ostatecznie wszelkie wątpliwości. Wprawdzie i teraz wierzymy w Jej Wniebowzięcie, ale zachodzi różnica w stopniu wiary. Ogłoszenie dogmatu stanowi otwarcie nowych dróg przed prawdą nieomylną. Przed taką prawdą kornie schylamy czoła, wiedząc, że sam Bóg ręczy za Jej prawdziwość.

To głębokie poznanie powiększy miłość w nas ku Marii.

Serce bowiem nasze instynktownie szuka tego, co jest prawdziwe, piękne i dobre. Jak oko nasze fizyczne szuka słońca, płuca



wchłaniają powietrze, tak serce pragnie miłości. Nieprzeczwyciężona to siła miłość; wystarczy, aby tylko przedmiot miłości był dobry, a człowiek gotów jest na największe ofiary i szaleństwa dla osoby ukochanej.

Definicja dogmatu Wniebowzięcia odsłoni sercu ludzkiemu nowe piękno i nowe doskonałości. Serce ludzkie pozna, że po Bogu pierwsze miejsce należy się Marii.

Z poznania i miłości już tylko jeden krok do naśladowania. Wypływa to bowiem z istoty miłości, iż dąży się do upodobnienia nawet przeobrażenia się w osobę ukochaną. Pragnie się przyswoić sposób myślenia, działania, tak w rzeczach małych jak i wielkich i jednej tylko żąda się zapłaty, spojrzenia pochwalającego osoby drogiej. Stąd też jeśli spotykamy się z duszami, które szczególniej czczą Marię, zaraz poznajemy jak zdrowa i pociągająca jest ich pobożność: małe odbicie cnót Marii.

Poznanie, miłość i naśladowanie rodzi w nas zupełne i naturalne zaufanie. Ufając w Jej opiekę, tym samym uznajemy Jej wielkość i dobroć nieograniczoną. Jedno słowo „Maria“ wystarczy aby nas pocieszyć, podnieść w chwilach ciężkich.

Ogłoszenie dogmatem Wniebowzięcia z pewnością powiększy naszą ufność. Poznamy bowiem, jak niezmiernie chciał Bóg Ją wywyższyć, a konsekwentnie jak dużo może u Boga.

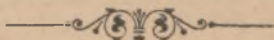
#### IV. Powiększenie, ożywienie przywiązania wiernych do Stolicy świętej

Uroczysta definicja dogmatu Wniebowzięcia przyczyni nowego blasku nieomyślnej Głowie Kościoła, Ojcu świętemu. Przypomni światu, że w tych burzliwych i ciemnych czasach istnieje jeszcze jedna kolumna światła i prawdy.

Nadto powiększy zaufanie i radość wszystkich wiernych. Tyle milionów prośb nadesłanych do Stolicy Apostolskiej, to dziecięce prośby wiernych czcicieli Marii do wspólnego Ojca chrześcijaństwa, aby raczył jeszcze raz wywyższyć naszą wspólną Matkę Niebieską — Marię.

Czas pokaże, może nawet wkrótce, że Piotr przemówi przez usta Piusa, a wtedy radość w Kościele będzie ogromna, taka, jaka była po ogłoszeniu dogmatu Macierzyństwa i Niepokalanego Poczęcia.

Tymczasem czekajmy i módlmy się.



## Corpus Christi mysticum\*)

(z cyklu: »Hymny do Kościoła«)

### I

Jak błękitna miłość nieba nad wszystkimi istotami, tak sklepia się twój namiot nad rozproszonymi.

Jak złote morze słońca od niw do niw, tak przepływasz od duszy do duszy.

Ty jesteś jedynym przepływaniem. Ty jesteś ogarnianiem w głębiach szczęśliwości.

Ty jesteś rozkwitaniem naszej ojczyzny. Ty jesteś rozświetlaniem naszego ciemnego rozumu.

Bo my tkwiliśmy w łonie Bóstwa, jeden w drugim, tkwiliśmy nierozbudzeni w tajemnicy naszego Stwórcy.

Byliśmy bliżej niż miłość, byliśmy jednością przed wszelkim początkiem kształtów.

Oto wznosisz się jak katedra wspomnienia z mroku, wznosisz się jak gwałtowna wieża z gruzów czasu!

Ty rozzdwaniasz wszystkimi dzwonami nasz początek, rozzdwaniasz dzień i noc nasz wieczny powrót!

### II

Bo wszędzie na ziemi wieje wiatr opuszczenia: słuchaj, jak niesie się skarga na niwach świata!

Wszędzie jest jeden, i nigdy dwóch.

Wszędzie jest jeden krzyk w więzieniu i jedna dłoń za zamurowanymi bramami.

---

\*) „Hymny do Kościoła“ to świadectwo głębokich przeżyć konwertytki. Dialogi między nią a Kościołem są już to zachwytem, już to prośbą, już to podzięką, samorzutnie wyrrywającą się ze stęsknionego a tym razem zaspokojonego serca.

Wyjątek „Corpus Christi mysticum“ (Mistyczne Ciało Chrystusa), jaki podajemy, tchnie żarem i przepojony jest podziwem nad wzniosłością, mocą ożywiającą i bogactwem Kościoła.

Kościół jest miłością (I), która jak słońce spowija wszystko promieniami i rozwija jak kwiaty. Wywołuje nas z ciemności rozjaśniając zagadkę naszego powstania.

Kościół jest jednością życia (II), co wszystkich łączy. Rozezpioną na jednostki ludzkość jednocy napowrót swym głosem, rezonującym wewnątrz dusz. Osamotnionym daje poczucie wspólnoty.

Kościół posiada Boga (III) i wprasza Go w nędzne istoty ziemi. My jesteśmy jednego ciała i jednej krwi — to efekt podawania ludziom Chrystusa przez Kościół i wcielania się ich w Niego.

Słowa: „Twój głos mówi“ (IV), zaznaczają odpowiedź Kościoła. On potwierdza głos duszy, głosy całej ludzkości i sprowadza dla niej miłość z łona Trójcy.

Wszędzie jest jeden żywcem pogrzebany!

Nasze matki płaczą i nasze ukochane niemieją; bo nikt nie może drugiemu dopomóc: wszyscy są samotni!

Zwołują się z milczenia w milczenie, całują się z samotności w samotność. Kochają się tysiącem boleści z dala od swych dusz.

Bo wszystka bliskość ludzi jest jak kwiaty, które więdną na grobach, i wszelka pociecha jest jak głos z zewnątrz.

Ale ty jesteś jak głos wewnątrz duszy.

### III

Oto ty wychodzisz naprzeciw nas ze złotym czołem w odblasku naszego szczęścia!

Bo od któregośmy odeszli, ten poszedł za nami, i od którego oderwaliśmy się, zgromadził nas!

On nas wprowadził w łono naszej nędzy i zniżył się do pokory w twoich rękach!

On mieszka w winie twoich kielichów i w białym chlebie na twoich ołtarzach,

Ty wpraszasz go w naszą tęsknotę, ty wpraszasz go w nasze zgłodniałe wargi,

Ty wpraszasz go głęboko w serce naszej samotności, wtedy otwiera się ona jak odryglowane bramy:

Pył atomów zwiewa się razem, bo milczenie wieczności silniejsze jest niż burza:

My jesteśmy jednego ciała i jednej krwi!

My jesteśmy płomieniami przeduchowienia!

Ty jesteś jedynym kształtem świata!

### IV

Twój głos mówi:

Teraz bądź skrępowana, ty gwałtowna niebios, ty wszechpotężna z wszechmocy, ty jedyna z Troistości, ty nieoślepiąca coko nieoślepiającego blasku:

Miłości; — wiąże cię w kajdany mej duszy, wejdź w ciemne serce ciemnej ludzkości!

Niech żadne cierpienie nie wyzwoli cię, żadna hańba nie wyratuje cię, niech żadna śmierć nie wytraci cię z moich ramion:

Bądź więźniem twych wiecznych więźniów.

Tłumaczył Ks. Wł. Nachtman



## Nie zawsze można...

Nie zawsze można wyśpiewywać pieśń duszy,  
Bo braknie jej słów i braknie jej treści —  
Iż pieśń zaginie jako kwiaty w suszy...  
    Bo tak jak potok w łożysku nie zmieści  
    Wezbranej wiosną mnogich wód powodzi —  
    Tak słowo ludzkie nie obejmie treści  
    Tej pieśni dziwnej co się w duszy rodzi...  
    — Kiedy ją fale uniosą miłości.  
... Tę pieśń wyśpiewywać najgłębszych uniesień —  
Nie zawsze można...

Nie zawsze można wyplakać jękami  
I spływającym z oczu łez strumieniem  
Mękę co serce ścisnęła kleszczami  
I pali duszy rdzeń ogniem piekącym...  
    W tych chwilach oko ni łyzy nie uroni,  
    Nie znajdzie tonu w akordów powodzi,  
    Ni pieśnią bólu serce nie zadzwoni —  
    Bo to cierpienie kres ludzki przechodzi!...  
... I jego głębie zawrzeć w jakieś ramy  
Nie zawsze można...

Nie zawsze można wypowiedzieć słowy  
Unicestwienie, co w proch człeka kruszy...  
I tej niemocy, co jakby w okowy  
Ujmuje wzloty najtajniejsze duszy...  
    Ta straszna niemoc jest tak uciszona  
    Jak grób nad którym płaszę nie zakwili,  
    Ni zaszeleszczą brzoźowe ramiona...  
    Ni wiatr nie przerwie jękiem martwej chwili...  
... Przeżycia takie wyrazić słowami  
Nie zawsze można...

Nie zawsze można ogarniać te wzloty  
I to zdumienie co duszę przytłacza,  
Gdy staje wobec najwyższej istoty —  
Co idzie ku nam w postaci Tutacza...  
    Wtedy potrzeba górnej łaski tchnienia,  
    Jednego, ale — Boskiego płomyka! —  
    By przejść do życia z zachwyty, zdumienia  
    I ujrzeć prawdę co wszystko przenika...  
— Bez tego daru — ogarniać te wzloty  
Nie zawsze można...

O-is

## Teksty wybrane

Św. Franciszek Salezy (1567—1622) w swym niezwykłym i nieporównanym dziele „Traktat o miłości Bożej” wyklada naturę miłości Bożej, jej źródła, podniety, przeszkody, udręki i pragnienia. Szczęście wieczne jest ukoronowaniem miłości, dlatego dusza pragnąc ostatecznego wydoskonalenia swej miłości i poznawszy jak rozkosznym i ze wszech miar zadowalającym dobrem jest Bóg, wzdycha bezustannie do zjednoczenia się z Bogiem, by się w Nim całkowicie zatopić. Im bardziej wzrasta jej pragnienie tym więcej przestrzenną staje się droga na przyjęcie Boga. Pragnienia potęgują miłość i ściślej przygotowują do zjednoczenia. „Teotyma” to dusza pragnąca służyć Bogu, a której Święty tłumaczy tajniki miłości.

### *O tym, że pragnienie szczęścia może być w pełni zaspokojone dopiero w niebie*

Im gorętszym było i silniejszym pragnienie, jakie poprzedzało rozkosz używania, zaostrzało i wysubtelniało tę ostatnią, tym miłszym i słodszy jest posiadanie upragnionego przedmiotu. O Jezu! Jaką radością jest dla serca ludzkiego, drogi mój Teotynie, oglądać Oblicze Boże, ten cel naszych pragnień, jedyne pożądanie naszych dusz. Serca nasze są dręczone pragnieniem, którego ugasić nie są w stanie przyjemności tego śmiertelnego życia. Te z owych przyjemności, które najwięcej cenimy i za którymi najbardziej się uganiamy, nie zaspokoją nas, jeśli będą umiarkowane, a zaduszą nas, jeśli będą nadmierne. Pragniemy jednak zawsze posiadać je w stopniu najwyższym, co może mieć miejsce wtedy dopiero, gdy będą nadmierne, nie do zniesienia i szkodliwe, można bowiem unurzyć z radości tak samo jak umiera się ze smutku, a radość częściej sprawia w duszy zniszczenia aniżeli smutek. Gdy Aleksander podbiwszy cały niemal ówczesny świat, usłyszał od kogoś, że są jeszcze inne światy, on, którego zwano Wielkim począł rzewnie płakać jak dziecko, któremu odmówiono jabłuszka, ponieważ nie miał nadziei, by podbić tamten świat, skoro tego jednego nie zdołał w zupełności zawojować. Ten więc, który więcej niż ktokolwiek inny użył tego świata, tak mało miał stąd zadowolenia, że łyzy wylewał, iż nie posiada jeszcze tych światów, podsuniętych jego wyobraźni przez niemądre słowa pochlebcy. Czyż nie jest to dowodem, Teotynie, że pragnienia serca nie mogą być zaspokojone w tym życiu i że świat nie zdoła ich ugasić? O przedziwna, lecz i najmilsza niespokojności serca ludzkiego! Bądź, bądź na zawsze bez spokoju i odpocznienia na tej ziemi, duszo moja, dopóki nie odnajdziesz świeżych wód nieśmiertelne-

<sup>11)</sup> Efez., I, 3, 4, 6.

go i Boga trzykroć świętego, który sam tylko może ugasić twoje pragnienia, nasycić tve pożądania.

Przedstaw sobie wraz z Psalmistą, Teotymie, owego jelenia, gnanego przez sforę psów, który już ni węchu ni nóg nie czuje, jak chciwie rzuca się do wody jaką napotka, jak rzuca się do niej i zanurza. Zdaje się, jakby się chciał roztopić i zmienić w wodę, by tym rozkoszniej kosztować jej chłodu. Ach, jakież to podłe zjednoczenie serca naszego z Bogiem, mieszkającym w niebie, gdzie po tych pragnieniach nieskończonych prawdziwego dobra, nigdy nie zaspokojonych na ziemi, znajdziemy żywe i potężne źródło! Wtedy — podobnie jak to dziecię zgłodniałe, mocno tulące się do piersi matki, przyciskające chciwie to słodkie źródło rozkosznego pokarmu, tak jakby chciało wcisnąć się w to łono macierzyńskie, lub wchłonąć je w siebie, tak dusza nasza, płonąca pragnieniem prawdziwego dobra, skoro odnajdzie w Bogu niewyczerpane jego źródło, o Boże prawdziwy, z jakim słodkim i świętym zapałem przylgnie do tego obfitego źródła wszelkiego dobra, aby się w nim pogrążyć lub by go całkowicie wchłonąć w siebie.

Sw. Franciszek Salezy: „Traktat o miłości Bożej“, Ks. III, r. X.

Tłum. M. R.



---

O. Dr Romuald Kostecki O. P.: „Znaczenie objawień w Fatima“ — „Bibliotheca Carmelitana“, Tom XXIV. Kraków 1947, str. 116.

*Prócz historii objawień w Fatima książka O. Rom. Kosteckiego obejmuje gruntowny wykład o objawieniach prywatnych, o celu objawień w Fatima, o roli Marii w Kościele, o modlitwie różańcowej, o pokucie, o czystości; słowem, wypadki zaszłe w Fatima posłużyły Autorowi za tło rozważań teologicznych. Książkę zaleca zwarta treść, prosty, a jednak piękny język, przejrzystość układu, a zwłaszcza ściśle rzeczowe ujęcie tematu.*

*Do nabycia w Administracji „Głosu Karmelu“.*



# Tadzio Marynowski

Pomimo ogólnego narzekania na wielkie obniżenie poziomu moralnego naszej młodzieży, możemy jednak z radością zauważyć, że dużo wśród niej jest jednostek, szczególnie ukochanych przez Boga. Spotykamy je w szkołach powszechnych, w gimnazjach, liceach i na uniwersytetach.

Są to jednostki, wyraźnie kierowane darami Ducha św., głęboko rozumiejące to, co należy do prawdziwej świętości oraz zdające sobie sprawę, że nie tylko odpowiadają przed P. Bogiem za siebie, ale że Bóg żąda od nich również wynagrodzenia za grzechy innych.

Do takich jednostek należał kilkunastoletni chłopiec, zmarły kilka lat temu w Wilnie, Tadzio Marynowski.

## I

Tadzio Marynowski przyszedł na świat w sam dzień Zesłania Ducha św., dnia 31 maja 1925 r. w Wilnie. Rodzice jego oboje byli lekarzami: matka docentem Uniw. Stefana Batorego w Wilnie, ojciec lekarzem, ppłuk. W. P.

W dzieciństwie, jak wszystkie dzieci, miał też Tadzio swoje grymasy, mimo, że wychowywany był przez rodziców dość ostro; najmniejsza niegrzeczność musiała być poprawiona.

Dziwnym było to, że pięcioletnie dziecko, jakim był wówczas Tadzio, zdaje sobie dobrze sprawę ze swych grymasów, sam przyznaje się do nich przed swym „Tatą“ i ponadto prosi, żeby wszystkie jego niegrzeczności zapisywać do specjalnie na ten cel przeznaczanego zeszytu, a po tygodniu odczytywać je, i jeżeli niegrzeczności będą się mnożyły, to za karę niech otrzymuje „mniej prezentów“. W zdarzeniu tym możemy widzieć światła przyszłej wielkiej delikatności i jasności sumienia, oraz niezwykłej wagi, jaką przywiązywał Tadzio w późniejszym swym życiu do spowiedzi św. i pokuty w ogóle. Zamiatowanie

do kontroli swego postępowania widzi u Tadzia od najwcześniejszej młodości, od piątego roku życia. Zakres jego „dzienniczka“ powoli rozszerza się; nie tylko zapisywane są w nim grymasy i niegrzeczności małego Tadzia, ale, nie unikając sam jeszcze pisać, prosi, aby notowane były również „prezenty“, jakie otrzymuje od rodziców i od znajomych, oraz, co jada w ciągu dnia. Często też sam dyktuje, co ma być zapisane. Np. 24 grudnia 1929 r. czytamy: „byłem na opłatku w szkole SS. Nazaretanek z mamusią. Było tam przedstawienie. Tak się przestraszyłem przebranej uczennicy, że wstałem z ławki, na której siedziałem, przełożyłem nóżki na drugą stronę i siedziałem tyłem do przedstawienia“.

Dzienniczek nie był chwilową zachcianką w życiu Tadzia, ale, rzeczywiście, stanowił on coś w rodzaju rachunku sumienia. Gdy Tadzio miał 6 lat, prosi o zapisanie, że „powiedziałem dzisiaj przy obiedzie, że nie będę nigdy pił alkoholu, ani palił papierosów... od dwóch tygodni zaczynam uczyć się pisać, ale źle mi idzie pisanie, bo jestem nieposłuszny i nie chcę pisać tak, jak trzeba“. Sześcioletni chłopiec nie tylko widzi swoje błędy, ale zdaje sobie również sprawę z ich przyczyn. W r. 1932 Tadzio wyjeżdża z ojcem i z babunią do Berlina, gdzie w sprawach naukowych przebywała już od kilku miesięcy jego matka. Z Berlina jedzie Tadzio z rodziną do Paryża, gdzie zaczyna uczęszczać do przedszkola.

Niedługo potem jest Tadzio we Włoszech. W Rzymie wraz z innymi był na audencji u Ojca św. Piusa XI. Miał wtedy 7 lat. Od samego rana był niezwykle przejęty i szczęśliwy, że zobaczy Ojca św. W kilka lat później tak opisuje to zdarzenie: „Sam miałem sposobność doświadczyć miłości Ojca św. Piusa XI do Polaków, gdy razem z rodzicami byłem na bło-

gestawieństwie w Watykanie. Ludzie różnych narodowości zgromadzili się w sali. Wejście Ojca św. oznajmili szambelani. Wszyscy ukłękli. Gdy Ojciec św. zbliżył się do mnie, ucałowałem jak inni pierścion Rybaka, który Ojciec św. miał na palcu, i powiedziałem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“. Ojciec św. zatrzymał się, pogłaskał mnie po głowie i powiedział coś szeptem: zdaje mi się, że „na wieki wieków“. Wszystko to wywarło na mnie niezatarte wrażenie i przepiękne wspomnienie na całe moje życie“.

W drodze powrotnej do Polski siedmioletni Tadzio wraz z rodziną wstępuje do Częstochowy. Po długiej i serdecznej modlitwie przed cudownym obrazem Matki Bożej, to siedmioletnie dziecko taką robi uwagę: „Matka Boska Częstochowska więcej mi się podoba, niż w Ostrej Brannie. Pewno tu prędzej można uprosić“.

Po powrocie do Wilna Tadzio wstępuje do pierwszej Spowiedzi i Komunii św. Miał wówczas 8 lat. Uczynił to z wielkim przejęciem i wzruszeniem, ze świadomością tego aktu, niespotykaną nawet u dzieci starszych. Nie zadowolnił się zwykłym szkolnym przygotowaniem na pierwsze przyjęcie Pana Jezusa. Cały tydzień, poprzedzający pierwszą Komunię świętą poświęca mały Tadzio na akty miłości i żalu za swe różne uchybienia dziecięce. Prosi przy tym swoją Babunię, aby mu dopomagała w przypominaniu upadków i w modlitwach do P. Jezusa. W dniu 1-szej Komunii św. Tadzio w imieniu wszystkich dzieci odczytał głośno obietnice, złożone przy chrzcie św., a potem długo, bardzo długo modlił się i opuścił kościół dopiero na wyraźne polecenie rodziców. Długa modlitwa jest to cecha charakterystyczna Tadzia. Jedną z jego nauczycielek opisuje, że, widząc go pewnego razu modlącego się przed Najśw. Sakramentem, była do głębi tym wstrząśnięta i wyszła z kościoła, gdyż czuła się niegodną przebywać w pobliżu tak niezwyklego zjednoczenia dziecka z Bogiem.

Ważnym w życiu Tadzia jest r. 1935. Zachorował wtedy na szkarlatynę. Zdawał sobie jasno sprawę z niebezpieczeństwa choroby, sam też poprosił o spowiedź i Komunię św., po przyjęciu której szybko powrócił do zdrowia. Od tej chwili łaska Boża owaładnęła nim całkowicie. To, co dotąd było płomykiem, a w niektórych okolicznościach życia stawało się płomieniem, od tej chwili jak święty pożar ogarniało serce Tadzia całkowicie.

W roku 1937 wstępuje do 1 klasy gimn. im. Zygmunta Augusta w Wilnie. Tam też zostaje przyjęty do Sodalicji Marianskiej. W szkole, jak zwykle, są różne charaktery. Tadzio też miał swoich „szkolnych nieprzyjaciół“, którzy mu często dokuczali. Niewiele ich było, ale byli. Co o nich myślał Tadzio? Przede wszystkim nigdy ich nie oskarżał i nigdy nie zlego o żadnym z nich nie powiedział. Gdy któryś ze starszych jego kolegów poradził mu, żeby „napadać“ na nich, jak oni na niego, nie zgodził się na to, a nawet sam ten pomysł oburzył go bardzo. Tadzio nigdy na nikogo się nie skarżył i chętnie zapominał wszystkie przykrości, doznane od innych. Gdy podczas wojny rodzina jego, mając zbyt duże mieszkanie, odstąpiła dwa pokoje pewnej pani, zdarzyła się kradzież w mieszkaniu nowej lokatorki. Posadziła ona o kradzież Tadzia, co, naturalnie, bardzo zabolalo jego rodzinę. Tadzio jednak prosi Mamusię, „aby się nie gniewała na tę panią, bo P. Bóg na pewno dopomoże, że prawda się wyda“. Tłumaczył swej mamusi, że „ta pani nas nie zna, więc nie trzeba się dziwić, że tak myśli“. Jakoż wkrótce wydało się, kto był sprawcą tej kradzieży. Oczywiście nastąpiły bardzo gorące przeprosiny za niesłuszne posądzenie. W miesiąc potem nowa lokatorka ciężko zachorowała z objawami tyfusu. Opiekunem jej w chorobie był Tadzio. Nasamprzód pobiegł do kościoła Bonifratrów, gdzie jest słynna „studzienka Matki Bożej“ i przyniósł chorej wody, ufając że ta

woda uleczy chorą. Rzeczywiście nastąpiło prędkie uzdrowienie.

W tym mniej więcej czasie budzi się w sercu Tadzia silniejsze pragnienie pokuty i wynagrodzenia Najśw. Sercu P. Jezusa za zło, które widzi na świecie. Mając lat 14 przeżywa Wielki Post w duchu głębokiej pokuty, odmawiając sobie wszystkich godziwych przyjemności, a w Wielki Piątek odżywia się tylko herbatą i suchym chlebem. Uderza wszystkich, którzy patrzają na niego, święte namaszczenie, pobożność i gruntowna uczciwość. W notatkach swoich pisze: „często proszę Pana Boga o ducha pokuty i zadośćuczynienia za grzechy... Za każde przewinienie będę się starał wynagrodzić Panu Jezusowi, wykonując cnotę przeciwną temu występkiowi. Matko Najświętsza wspomóż mnie w tym postanowieniu i uprosz mi łaskę zału doskonałego i łaskę pokuty“.

Życie pokutnicze Tadzia przenikało wszystkie jego codzienne sprawy. Nie zawsze przychodziło mu to łatwo. Sam się do tego przyznaje: „mając polecenie załatwienia pewnego sprawunku okazałem, że mi to nie dogadza... Czasami zamierzam przyjąć mniejszy posiłek, lecz potem wskutek łakomstwa, lub gdy mi ktoś proponuje, jem więcej, niż postanowiłem. Będę tego unikał, gdyż postanowienie nawet najdrobniejsze, wiernie wypełnić trzeba... Wszystkie czynności z miłości ku Panu Bogu wykonywać będę i Jego Wolę mieć na celu. Nawet te obowiązki, które mi się wydają najprzykrejsze, lub niepotrzebne, nie na czasie, jeżeli tylko sumienie mi mówi o niestusznosci i uprzedzeniu moim, cierpliwie muszę wykonać... Nie tylko te obowiązki, które dają widzialne rezultaty, lub poczucie zasługi, ale i przykre mam wykonać, chcąc pełnić Wolę Pana Boga we wszystkim... Nie przerwałem posiłku o godz. 3 po poł. aby uczcić tę świętą chwilę Męki Pana Jezusa, lecz pośpiesznie kończyłem posiłek i dopiero potem udałem się na modlitwę. Będę zwracał pilną uwagę na to, by przed każdym posiłkiem i po nim uważnie odmówić modlitwę, prosząc

o błogosławieństwo i zwyciężenie łakomstwa“. Widzimy w tym wszystkim niezwykłą delikatność sumienia, aby być zupełnie wiernym działaniu łaski. Tadzio przejmując się tym, co zwykłemu dobremu chłopcu nawet na myśl nie przyjdzie, że mogłaby w tym być jakaś wina, czy uchybienie.

Ulubionym nabożeństwem Tadzia jest rozmyślanie o Męce P. Jezusa, Droga Krzyżowa i Różaniec św., nie mówiąc, naturalnie, o Mszy św. i o Komunii św. Pewnego razu pomocnica domowa zobaczyła Tadzia płaczącego. Przestraszona zapytała, czy może chorzy: zawstydzony Tadzio odpowiedział: „nie, tylko czytałem o Męce P. Jezusa“. Droga Krzyżową, którą w piątki odprawiał w kościele św. Piotra i Pawła w Wilnie, gdy z powodu choroby, leżąc w łóżku musiał swą pobożną praktykę zaniechać, bardzo był wzruszony, gdy ks. kanonik Zawadzki nałożył mu na krzyżek odpusty Drogi Krzyżowej, aby, leżąc w łóżku, mógł spokojnie odprawiać swoje ulubione nabożeństwo. Droga Krzyżowa dla Tadzia była nie tylko modlitwą pełną współczucia z Męką P. Jezusa, ale wchodziła bezpośrednio w jego codzienne życie, jako postanowienia, sumiennie wykonywane. W notatkach swoich pisze: „postanawiam po odprawieniu Drogi Krzyżowej nie sądzić bliźniego i nie potępiać go; w mowie być rozważnym i okazywać życzliwość; cierpliwie i z ochotą podejmować i dźwigać wszelkie krzyże i przeciwności; co dzień rano, w południe i wieczór, zastanowić się, czy jestem przygotowany do śmierci i do wieczności; zwyciężać w sobie to, co nie ma na celu miłości i pełnienia Woli Pana Boga“.

Serdeczne życie się z Męką P. Jezusa wytworzyło w nim szczególne umiłowanie cnót cichości, pokory, posłuszeństwa, uprzejmości i skupienia. Te cnoty często wylicza w swoim dzienniczku, pragnąc wydoskonalić się w nich jak najlepiej.

### III

Wybuch wojny. Tadzio uczęszcza nadal do tego samego gimnazjum; później zaś podczas okupacji niemieckiej



kiej wstępuje do tajnego kompletu w Wilnie. O zdolnościach Tadzia tak pisze dyrektor gimn. Zygmn. Augusta: „po raz pierwszy zetknąłem się z śp. Tadzim Marynowskim w gimn. im. Zygmn. Augusta w Wilnie. Był wówczas uczniem niższych klas gimnazjalnych; nie uczyłem go osobiście; głównie znałem go z posiedzeń Rad Pedagogicznych, na których zawsze był uważany za ucznia bardzo dobrego, zdolnego, cichego, lecz słabego zdrowia. Po raz drugi zetknąłem się z nim, jako młodzieńcem, na komplecie klas licealnych, podczas wojny. Pomimo mrozu, czy słońca, czasem w nieprzenikliwych ciemnościach przychodził na lekcje z dalekiego Antokolu — zawsze akuratnie. Uczyłem go fizyki, w której robił nie tylko bardzo dobre postępy, lecz wykazywał głębokie zainteresowanie i nieraz wiedzę przekraczającą granice szkolnych programów. Pozostał w mej pamięci, jako jeden z najzdolniejszych i najlepszych uczniów o bardzo wysokich moralnych zasadach“.

O życiu zaś wewnętrznym Tadzia następującą opinię daje jego kierownik duchowy, jakim był przez pewien okres czasu ks. Dr Jerzy Antecki: „Nadzwyczaj rzadko można spotkać młodzieńca w tym wieku, żyjącego w świecie i to w okresie wielkich przeobrażeń społecznych, który by miał tak głębokie pojęcie życia wewnętrznego, pracy duchowej i postępu na drodze doskonałości i ascezy, jak właśnie mój penitent. Przez 23 lata mej pracy kapłańskiej na przeróżnych stanowiskach w kraju, czy też za granicą, nie mogę sobie przypomnieć, bym w świecie codziennym znalazł podobną duszę, która by tak zdecydowanie rwała się ku szczytom doskonałości chrześcijańskiej. I w dążeniu do tej doskonałości uważał Sakrament Pokuty, jako rzecz najważniejszą... Toteż spowiedź traktował jako ciągłe doskonalenie się, ciągłe przybliżanie się do Boga. Z tej racji odkrywał całkowicie swoją duszę, oskarżał się nawet z małych niedoskonałości, nawet z takich czynów i myśli, co do których miał wątpliwości, czy podobają się jego Mistrzo-

wi — Jezusowi Chrystusowi. Czy np. jakiś uczynek został spełniony w takiej intencji, w jakiej Bóg chciał i żądał. Sumienie miał bardzo delikatne i subtelne. W duszy jego dominowała Miłość Boża, którą rozumiał, jako pełnienie Woli Bożej. Od tego słońca Miłości Bożej szły jeszcze promienie prawdziwej chrześcijańskiej Miłości bliźniego. Tym żył, oddychał i promieniował. W seminariach duchownych, a nawet w Zgromadzeniach Zakonnych rzadko można znaleźć dusze o podobnych duchowych widnokresach. Śp. T. Marynowski był tak głęboko wyrobiony duchowo i takie miał pojęcie doskonałości, jakby już przeżył kilkanaście lat w Zakonie o wielkich tradycjach pod tym względem. I w chwili, gdy się nad tym zastanawiałem — zobaczyłem w myśli zakon OO. Benedyktynów w Belgii. Tam właśnie można spotkać dusze o tak wysokim poziomie życia duchownego, zaparcia się siebie, umartwienia i poświęcenia, dusze zupełnie Bogu oddane. Takim był śp. T. Marynowski do ostatniej chwili swego ziemskiego życia, swej wędrówki, jak to sam w swoim dzienniczku określił, mówiąc o sobie — „wędrówcem jestes“!

Z dwóch powyższych ocen widzimy, że była to rzeczywiście dusza wyjątkowa, wybrana przez P. Boga. W „pożegnaniu“, które znaleziono po jego śmierci, króciutko streszcza istotę chrześcijańskiej doskonałości: „niech Pan Jezus Mamusi we wszystkich błogostaw i doprowadzi do nieba. Najważniejsze na świecie to kochać nade wszystko Pana Boga, a potem służyć bliźnim, gdyż to są dzieci Boże. Żegnaj Mamusię i Babunię i opiece Najśw. Serca Pana Jezusa i Matki Bożej je polecam“.

P. Boga rzeczywiście serdecznie i nade wszystko kochał; wedle też sił pomagał bliźnim, widząc w nich dzieci Boże. Kochał zwłaszcza ubogich, dlatego nigdy ich nie omijał, dzieląc się z nimi tym, co miał, jałmużną pieniężną lub drugim śniadaniem, gdy szedł do szkoły. Nieraz prosił, by mu pozwolono dać biednym swoje ubranie, którego sam nie wiele posiadał

podczas wojny. Zawsze był jednak przekonany, że to, co ma, to dla niego za dużo. W rozmowach z rodziną ubolewał, że tyłu ludzi nie żyje w duchu miłości bliźniego, a chciwość i chęć nadmiernego bogacenia się uważał za jedną z głównych przyczyn zła na świecie. Zdawał sobie jasno sprawę, że on, kilkunastoletni chłopiec niewiele tu może pomóc, ale wiedział też czym jest modlitwa. Toteż gorąco modlił się, aby jak najwięcej było dobrych ludzi i aby P. Bóg chronił go od wszystkiego, co może szkodzić miłości Boga i miłości bliźniego. Pewnego razu zauważono w domu, że Tadzio modli się z podniesionymi rękami. Na zapytanie dlaczego tak czyni, zaczął się z zakłopotaniem tłumaczyć, że to bezwiednie, że na modlitwie wydaje mu się, że widzi Pana Boga. Od tego czasu modlił się tak, aby go nie widziano.

Tadzio zdawał sobie dobrze sprawę, o czym sam pisze w swoim dzienniczku, że „prawdziwa pobożność polega na doskonałym pełnieniu Najśw. Woli Pana Boga, na pokorze, cichości i żywej miłości bliźniego, a warunkiem postępu jest pokorna ufność w nieskończone Miłosierdzie Boże“. W ważniejszych postanowieniach, aby zawsze być w zupełnej zgodzie z Wolą Bożą, odmawiał następującą modlitewkę, którą sam sobie ułożył: „Panie Boże, jeśli Ci się podoba, niechaj to tak będzie. Panie, jeśli w tym będzie chwala Twoja, niech się to stanie w Imię Twoje. Panie, jeśli widzisz, że to dla mnie jest potrzebne, albo pożyteczne, tedy pozwól mi użyć tego ku chwale Twojej. Lecz jeśli widzisz, że to będzie dla mnie szkodliwe, albo nie przyda się do zbawienia mej duszy, to oddal ode mnie takie pragnienie. Boże, daj, abym zawsze to chciał i pragnął, co Tobie jest przyjemniejsze i co się Tobie milej podoba. Niechaj Twoja Wola będzie moją, a moja wola niech zawsze idzie za Twoją i niech się z nią zgadza jak najlepiej“.

W nieszczęściach, spowodowanych przez wojnę, też widział miłosierną Wólę Pana Boga. Na wiadomość o tragicznej śmierci swego ojca w o-

bozie tak pisze: „Dziękuję bardzo za słowa pociechy i współczucia. Wiadomość o Tatusiu wstrząsnęła nami okropnie. Spodziewaliśmy się niedługo go zobaczyć, a tymczasem dowiadujemy się, że już nie żyje. Prerażający jest też rodzaj śmierci. Lecz bądź we wszystkim Wola Boża. To, co nam się wydaje tak straszne, jest też z dopuszczenia Bożego; przyjmujemy więc to z pokorą i ufnością w Nieskończone Miłosierdzie Boże... Modlimy się więc o Miłosierdzie Boże dla duszy Tatusia“... Powyższe usposobienie kilkunastoletniego chłopca, żyjącego wśród świata zepsutego, jest czymś niezwykłym. Jest to prawdziwy ulubieniec Boży.

O wielkiej delikatności sumienia Tadzia świadczy następująca notatka w jego małym dzienniczku: „słyszałem na kazaniu, że wszelkie dobre uczynki nie dla oka ludzkiego, ani dla siebie samego, lecz z miłości ku Panu Bogu spełniać trzeba. A ja tak często, zastanawiając się, czy mam wykonać jakąś czynność, myślę, czy nie będę potem żałował opuszczenia tego dobrego uczynku, czy przez to nie będę mniej wartościowym. Postanawiam więc myśleć przede wszystkim, czy czynność, którą mam wykonać będzie ku chwale Bożej, ku czci Najśw. Serca P. Jezusa i Matki Bożej, czy przez to wypełnię Wolę Bożą... Na kazaniu mówił też ksiądz o wdzięczności względem P. Boga. Postanawiam zawsze rano, wieczór i po posiłkach, nauce i pracy dziękować Najlepszemu Stwórcy. A Msze św. i Komunie św. czwartkowe będę ofiarowywał w intencji dziękczynnej i w intencji uproszenia godnych kapłanów, według Najśw. Serca Jezusowego“.

Ukochanymi patronami Tadzia byli św. Alojzy i św. Teresa od Dzieciątka Jezus.

O św. Alojzym tak pisze: „Obiecam Go sobie za szczególnego Patrona i przez Jego przyczynę prosić będę P. Jezusa i Matkę Najśw. o cnotę nieskalanej czystości, pokory i zaparcia się siebie“.

A o św. Teresie: „Pragnę naśladować Jej dziecięcą ufność i oddanie

się P. Bogu. Św. Teresa obierała to, co mniej przyjemne, co trudniejsze, by móc ofiarować Panu Jezusowi swą wolę i upodobania... Św. Tereniu, módl się za mną do Twego Boskiego oblubieńca, aby raczył zabrać mi wolność i wolę w swe ręce tak, abym jedynie to pragnął i czynił, co się podobą Jego Najśłodszemu Sercu; aby każdy mój dzień mógł być wiankiem uczynków i cierpień Jemu ofiarowanych“.

Tadzio przez kilka lat przed śmiercią prowadził sumienną kontrolę swego życia duchowego. Nie jest to dzienniczek, w ścisłym tego słowa znaczeniu, ale jest to ułożenie planu pracy tygodniowej, a później codzienna krótka kontrola tej pracy. W swoich tygodniowych pracach przede wszystkim zwraca on uwagę na skupienie w modlitwie, grzeczność, usługowość, cierpliwość, pokorę, cichość, uprzejmość, ofiarność, odmawianie co dzień cząstki Różańca św., przeczytanie urywku z książki religijnej, oraz zwalczanie różnych niedoskonałości. Każdego dnia Tadzio odprawiał rozmyślanie, przeważnie z książki „O miłości Ukrzyżowanego Zbawiciela“; prawie codziennie był na Mszy św. i u Komunii św. „Praca tygodniowa“ Tadzia na rok przed śmiercią świadczy o wielkiej świątobliwości tej pięknej duszy. Nie są to już właściwie „postanowienia“, które mają być wykonywane w ciągu tygodnia, ale są to czyny, którymi Tadzio żyje. A więc widzimy młodego chłopca, który doskonale docenia ważność świętego posłuszeństwa i zupełnie świadomie zobowiązuje się doń ślubem. „Ślubuję zupełne chętnie i skwapliwe posłuszeństwo“ — pisze w swym dzienniczku. Stąd wypływa „ćwiczenie się w usposobieniu ofiarnym Chrystusowym“ przez akty strzeliste i przez czyny pełne miłości i poświęcenia. Tam, gdzie jest duch ofiarny, tam jest ubóstwo duchowe, nie przywiązywanie się do rzeczy doczesnych i stąd widzimy u Tadzia wyzbywanie się wszystkiego, co nie sprzeciwia się woli rodziców, oraz pogodnie znoszenie różnych konsekwencji wojny w dziedzinie niedostatków i braków mate-

rialnych. Nie chce też przywiązywać się do „własnej woli, ani do własnych przekonań“ w rzeczach drugorzędnych, nie związanych z religią. Aby to przeprowadzić w praktycznym życiu, trzeba być „pokornym, cierpliwym i życzliwym“ — i takim właśnie był Tadzio. Wiedział on dobrze, że te wielkie cnoty nie istnieją bez umartwienia; toteż umartwienia wewnętrzne opanowały duszę jego zupełnie, umartwienia zaś zewnętrzne musiały być hamowane przez rodziców, gdy, na przykład, spostrzeżono, że śpi w nocy na podłodze, a za poduszkę służy mu zwyczajny kamień. Gdyby to był uczynek niesharmonizowany z całym życiem Tadzia, można by to uważać za dziwactwo. W rzeczywistości było to tylko uzewnętrznienie tego, co głęboko żyło w jego duszy. Oczywiście, że wiedział o tym, iż dopóki żyje na ziemi, musi walczyć ze swymi skłonnościami. Na tego rodzaju skłonności, które martwiły Tadzia, przeciętny chłopiec w jego wieku nawet uwagi nie zwróci. „Muszę walczyć z uporem w postanowieniach i umartwieniach swoich“. Niejeden z jego rówieśników taki „upór“ uważałby za cnotę. Wszystkie te „buntujące się skłonności do uporu i niecierpliwości“ były zwalczane pełnym posłuszeństwem, pokorą i cichością, oraz pracą nad tym, „aby nie marnować czasu“, „być rozważnym w mowie“ i „sumiennym, systematycznym i cierpliwym w pracy“.

Tadzio ceniał bardzo lekturę duchowną. Nigdy jej nie opuszczał w ostatnich latach swego życia. Ulubionymi jego książkami były Ewangelia, Psalmi, oraz Naśladowanie Jezusa Chrystusa przez Tomasza a Kempisa. Wszystko to przyczyniło się do szybkiej przemiany całego życia Tadzia w modlitwę. Pragnął być „nowym człowiekiem“ i o to bardzo często się modlił. W r. 1943 dnia 25 grudnia, w dzień Bożego Narodzenia, tak pisze: „Najśodsze Dzieciątko Jezus, Światłości Boża, oświeć ciemności natury naszej i przemień mnie w nowego człowieka“. Było to 10 dni przed śmiercią. A dnia 5 stycznia 1944 roku w dzień śmierci jeszcze notuje: „oka-



załem chęć do dogadzania sobie". Śmierć nastąpiła prawie nagle po krwotoku płucnym.

Zeszyt z „pracami tygodniowymi” Tadzia kończy się następującą notatką: „Modlitwa do Krwi Przenajświętszej, często odmawiana przeze mnie: Wszechmogący Boże, któryś Przenaj-

droższą Krwią Syna Swego chciał być prześlagnany, daj nam, abyśmy Jej mocą obronieni od wszelkich niebezpieczeństw na ziemi, potem do wiecznej radości w Niebie doprowadzeni byli. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa — Amen“.

Ks. K. Dąbrowski T. J.

## Bibliografia

**Z Chrystusem Jezusem, rozważania,** skreślił Ks. J. Teodorowicz, Arcybiskup. — Bibliotheca Carmelitana, T. XXIII: — Wydawnictwo „Głosu Kar멜u”, Kraków, Rakowicka 18, 1947, str. 144.

Niewiele posiadamy dzieł w polskiej literaturze religijnej podobnych ostatnio wydany „Rozważaniom” ks. Arcybiskupa Teodorowicza. Ks. J. Teodorowicz w czasie swego studium nad życiem Chrystusa obcował wiele z Ewangelią i stąd to jego gorące, wprost żarliwe umiłowanie Słowa Świętego. Z rozważań nad Ewangelią zrodziły się myśli o głębiach bezmiernych i pragnienia za podniebnymi szczytami świętości. Umysł trzeźwy, przywykły do odważania każdej swej myśli, nie cofający się przed żadną konsekwencją jaką by narzuciły żelazne prawa logiki, umiał oddzielić świat boży od ziemskich padółów, potrafił szczytne pragnienia odróżnić od złudzeń, zdołał znaleźć granicę między doskonałością do jakiej nas powołuje Jezus, a między faktycznym stanem duszy, potrafił również odszukać drogi i ścieżki, jakie prowadzą od naszego „ja” do Boga.

W rezultacie powstała analiza naszych wysiłków i „wysiłków” Jezusa w naszym pochodzie do doskonałości. Nie sama wszakże analiza, bo po zatrzymaniu się nad przepaścią nędzy naszej, Autor wskazuje nam na kres naszych pragnień, — przypina nam skrzydła jednym słowem: kochaj... i promienny świat piękna nadprzyrodzonego wydaje się tak bliski, tak osiągalny, jakbyśmy nigdy nie mieli w sobie grzechu, który nas z niego wyłącza.

Jak echo, albo raczej jak bratni wydzźwięk duszy rozpoznajemy tu głos św. Tereni od Dziec. Jezus.

Bogactwo myśli ujętych często w plastyczne porównania, liryzm duszy rozmodlonej, a wreszcie dziecięca prostota, to walory, jakimi odznaczają się „Rozważania”. Pisane były doręczo z dnia na dzień, dlatego brak im wykończenia literackiego, wysiłek czytelnika jest tu nieodzowny, całość robi więc wrażenie nie dzieła skończonego, lecz szkiców węglem czekających na barwy i cienie. Za to tym milej czyta się te myśli tchnące ciepłem życia, ujęte w całej swej świeżości.

Rozważania te z jeszcze jednego względu zasługują na szczególną uwagę, gdyż są one dokumentem intensywnego życia wewnętrznego Autora, są dowodem autentycznego współżycia z Chrystusem w świecie nadprzyrodzonej miłości.

„Z Chrystusem Jezusem” obudzi niewątpliwie zainteresowanie u osób szczerze dążących do doskonałości, jako rodzime, wysoce wartościowe dzieło mistyczne. **R.**

**Psalterz Rzymski.** Przełożył z łaciny Ks. Dr Franciszek Mirek. Wyd. Kamiński. Kraków. 1947. Str. 262.

Po ukazaniu się nowego łacińskiego przekładu Psalterza staraniem profesorów Papieskiego Instytutu Biblijnego, przystąpiono we wszystkich prawie krajach do nowych przekładów Psalterza na języki ojczyste, mając na uwadze zmiany, jakie przyniósł nowy łaciński przekład. Do naukowego i solidnego przekładu trzeba dużo czasu

i żmudnej pracy. Aby jednak uprzy-  
stępnąć wiernym korzystanie z nowego  
przekładu, pojawiły się tu i ówdzie  
przekłady w skromniejszej formie. Do  
takich właśnie należy przekład Ks. Dr  
Franciszka Mirka.

Tłumacz zaznacza sam na wstępie, że  
przeznacza nowy przekład, dla szersze-  
go ogółu wiernych. Zdaje mi się, że  
rzeczywiście wierni odniosą z niego po-  
żytek.

Przekład bowiem jest jasny i wiernie  
oddaje myśl natchnioną. Krótkie objaś-  
nienia ułatwiają zrozumienie trudniej-  
szych miejsc. Ponieważ „Psalterz“ we-  
dle intencji tłumacza ma służyć szer-  
szemu ogółowi, należałoby więcej u-  
względnić potrzeby wiernych, dlatego  
na wstępie każdego psalmu dobrze by-  
łoby podać krótko treść ogólną psalmu,  
rodzaj psalmu, czy jest mesjański lub  
inny. Następnie dobrze zrobiłyby je-  
szcze krótkie uwagi liturgiczne, dla czego  
Kościół ten lub inny psalm na ten  
dzień przeznaczył.

To jednak może być uzupełnione, je-  
śli tłumacz uzna za stosowne w dru-  
gim wydaniu. E.

J. Debout: „Światowe damy“, tłum.  
z franc. H. T. Dyk. str. 208 — Warsza-  
wa 1947, wyd. Księży Jezuitów.

Uderza nas przede wszystkim forma-  
lna strona książki. Debout nie idzie  
za tymi co chwalą, głoszą i schlebia-  
ją. Językiem żywym, dosadnym, ostrym,  
nie pomnać na to, że jego słowa będą  
mu za złość poczytane, tnie niemilo-  
siernie jak chirurg lancetem zastarzałe  
wrzody wad kobiecych. Zostawia ot-  
warte rany, niewiele dba o ich opatrze-  
nie, chce raczej pokazać ich brzydotę.  
Nie obca jest mu szlachetna ironia  
i satyra. Obrażliwe słowa, zrećtnie uży-  
te nikogo nie obrażają. Mają one swoją  
ogładę.

Pomimo podejścia od nizin, z jakim  
przystępuje Debout do zagadnienia wy-  
chowania nowoczesnej kobiety-chrze-  
ścijanki, książka jest jednak budująca.  
Istotnie przekonywuje nas o tym, co  
autor w niej zamierzył, iż grzech  
jest złem — i zawsze złem, pod ja-  
kimkolwiek by on się ukrywał płaszc-  
zem kultury, postępu, honoru, roz-

rywki, iż grzech jest głupotą — jest fałszywą drogą życia, jest  
zakłamaniem samego siebie, iż grzech  
jest brzydotą, jest zbroczeniem  
życia, iż „wyżycie się“, którego potrze-  
bę głoszą ci, których życie dopiero roz-  
kwita, jest karykaturą prawdziwego  
życia.

Pióro Debout'a nie zawsze grubo pi-  
sze. Czasem muska nad ważnymi prob-  
lemami: populacyjnym, pedagogicznym,  
społecznym, wewnętrznym-misyjnym, u-  
kazując ścisły związek między moral-  
nością niewiasty a zagadnieniami ogół-  
noludzkimi. Dodatni lub ujemny wpływ  
niewiasty na przyszłość uzależniony  
jest od tego czy spełni ona swe zadanie  
zawarte w głębokim zdaniu książki:  
„Niechaj kobieta stanie  
się podobna do Najśw.  
Panienki Marii. Wtedy  
gwiazdy otoczą jej głó-  
wę, a u stóp jej legnie  
wyciężony i zdeptyany  
wąż.“ O.

Dr E. Ostachewski: „Współczesne  
przyrodniczo-nawstwo a kultura religijna“  
str. 72 — Kraków 1947 — Księgarnia  
Krakowska, Św. Krzyża 13.

Indeterminizm we współczesnej wie-  
dzy przyrodniczej wynikający z niesta-  
łości zjawisk i niemożności zastosowa-  
nia jednej miary w badaniach stawia  
współczesnych fizyków wobec koniecz-  
ności przyjęcia teistycznego i spiry-  
tualistycznego kierunku myśli.

Ową właśnie zmianę kierunku myśli  
zauważa autor powyżej wzmiankowa-  
nej książki. Jest to ważny moment  
zwrotny w dziedzinie nauki. Wiedza  
tak nastawiona staje się punktem wy-  
jścia dla zdrowych systemów filozoficz-  
nych oraz zdrowych zasad postępowania.  
Okazuje się, iż wiedza jest zawsze  
i mimo postępu pozostaje zawsze nie-  
zupełna. Dlatego wymaga ona w dzie-  
dzinie myśli filozoficznej i religijnej  
pewnej nadbudowy w postaci prze-  
konania o istnieniu Absolutu i konieczno-  
ści pozytywnego ustosunkowania się do  
Niego. I nie wystarczy przypuścić, iż  
Bóg istnieje jako pierwsza przyczyna,  
która dawszy istnienie światu pozostawi-  
ła go samemu sobie. Można by to  
poniekąd przypuścić, gdybyśmy wszyst-

ko mogli sobie wytłumaczyć prawami mechanistycznymi i matematycznymi, lecz te prawa nie wszystko nam tłumaczą. Widocznie Bóg przebywa w świecie immanentnie jako ostateczna przyczyna porządkująca.

Zatem teistyczny i spirytualistyczny pogląd jest ukoronowaniem wszystkich nauk przyrodniczych. Zadanie wprowadzenia tych nauk do pełni należy do filozofii i religii. Nie znaczy to, iż władza przyrodnicza dowodzi nam istnienia Absolutu, lecz że doprowadza nas ona do tego punktu, skąd człowiek ogląda się za rzeczywistością ponad-

zmysłową i bytem transcendentnym. Ze szczytów wiedzy przyrodniczej bierze dopiero start myśl ludzka.

W ten sposób kształtuje się prawdziwa kultura religijna, gdyż sprząga w sobie wiedzę i wiarę. Wykazuje to w sposób możliwie przystępny i rzeczowy książka dra Ostachowskiego. Jest ona wynikiem doskonałej znajomości zdobyczy nauk przyrodniczych i dojrzałej myśli filozoficznej, toteż każdy inteligent, jeśli mu nie są obce zagadnienia fizyki współczesnej, przeczyta ją z pożytkiem.

k. b.

## Nadesłano do Redakcji

**Dr Kazimierz Józef Kowalski**, Biskup chełmiński: **Regina cleri** — szkice nauk rekolekcyjnych dla kapłanów; Wydawnictwo seminarium Zagranicznego, Potulice—Poznań, 1947, str. 136.

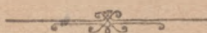
**Ks. Michał Milewski**: **Ojciec nasz**, Wydawnictwo Spółdzielnia „Unitas” Wrocław 1947, str. 32, cena 30 zł.

**Ks. Michał Milewski**: **Wierzę w Boga Ojca**, krótki wykład Składu Apostolskiego, Wydawnictwo Spółdzielnia „Unitas”, Wrocław 1947, str. 48, cena 35 zł.

**Felicja Żurowska**: **Dał im moc...** 50 rozmyślań ewangelicznych dla dziewcząt. Wydanie II, Nakładem Księgarni Krakowskiej, Kraków, 1947, str. 214.

**O naśladowaniu Chrystusa**, książki cztery. — Przekład **St. F. Michalskiego** — Wydanie drugie przejrane.

Biblioteka Humanisty I; — Wydawnictwo Kazimierza Rutskiego w Łodzi. MCMXLVII — str. XXIV; 296. Cena 400 zł.



---

Za pozwoleniem władz duchownych i zakonnych.

Zgodnie z dekretem Urbana VIII.

Przedruk zastrzeżony.

Nie zwraca się rękopisów nadesłanych.

---

„GŁOS KARMEŁU” — miesięcznik Zakonu OO. Karmelitów Bosych, poświęcony głębszym zagadnieniom życia wewnętrznego.

Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji:

Telefon 554-48. Kraków — Rakowicka 18. Nr Konta PKO. IV-842.

Cena pojedynczego numeru 20 zł.

---

DRUKARNIA „POWŚCIAGLIWOŚĆ I PRACA” W KRAKOWIE

M-20982



